Nr. 592 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 20 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwukrotną przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 1. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . . 5 halerzy, popołudniowy 8 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, popołudniowy . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Błyskawice wojenne.

Lwów 19 grudnia.

Z powyższego nagłówka możnaby wnosić na pierwszy rzut oka, że na południowym Wschodzie Europy, na Bałkanach, sytuacja tak dalece się znów pogorszyła, iż pokazują się na widnokręgu tamiejszym zygzaki błyskawiczne, zapowiadające burzę... wojenną. Byłby to wprawdzie wielce oryginalny komentarz do znanego *exposé* hr. Gołuchowskiego — ale o sprawy bałkańskie nie idzie w tej chwili, gdyż nie zdarzyło się tam w ostatnich dniach nic takiego, coby dało się porównać z błyskawicami. Mamy natomiast na myśli daleki Wschód azjatycki, skąd *via* Londyn przyniósł drut telegraficzny dziś rano wieści niesłychanie sensacyjne...

Oto w Waszyngtonie — politycznej metropolji północno amerykańskiego olbrzyma — uważają położenie rzeczy we wschodniej Azji za tak bardzo naprężone i groźne w tej chwili, iż wojna pomiędzy Rosją a Japonją wydaje się wprost nieuniknioną! Jak wiadomo, jabłkiem niezgody pomiędzy niemi jest obecnie Korea, nad którą sąsiadująca z nią Japonja, z zupełnie zrozumiałych pobudek, pragnie utrzymać nadal swój protektorat, będący w istocie rzeczy niczem innym, jak ekonomiczną i polityczną okupacją tego państwa. Taki stan „posiadania" nabrał dla Japonji szczególniejszego znaczenia i zamienił się w nieodzowny postulat zwłaszcza od czasu, gdy Rosja po wojnie z Chinami, położyła swoją rękę na Mandżurji i przez to zaszachowała niebezpiecznie stanowisko i wpływy Japonji na całym Wschodzie azjatyckim.

Bystra dyplomacja japońska zrozumiała dobrze, co znaczy to zbliżenie się europejskiego rywala ku środkowi Chin, a ponieważ nie może widocznie przeszkodzić ani rokowaniami, ani pogróżkami, ani protestami, faktycznemu zagarnięciu Mandżurji przez cara, więc usiłuje stworzyć dla siebie pewną przeciwwagę, w utrwaleniu swego protektoratu nad Koreą. Stąd niewątpliwie pochodzi stanowczy ton jej wobec Rosji na punkcie tego protektoratu i to jest przyczyną, że gotowa nawet uciec się do wojny z Rosją, a od swego nie odstąpi.

Jeśli przeto zupełnie zawierzyć można w mowie będącym wiadomościom z Waszyngtonu i dalszym zwłaszcza ze stolicy Mikada, Rosja stoi obecnie wobec kategorycznego *aut — aut!* Albo cofnie ostatnią swoją notę do rządu japońskiego, protestującą przeciw protektoratowi — albo będzie musiała podjąć walkę z potężnym dziś, bądź co bądź, zapaśnikiem azjatyckim. Które: „albo" carat wybierze, — to okaże się niebawem.

Wszelakoż nie jedno przemawia za tem, iż rząd petersburski — przynajmniej w obecnej, zimowej porze — będzie usiłował cały ten konflikt przewlec rozmaitymi fortelami dyplomatycznymi do wiosny, aby móc przygotować się dostatecznie do ewentualnej orężnej rozprawy. Rosja bowiem ma wprawdzie na swych kresach azjatyckich znaczne siły zbrojne już nagromadzone — i w lądowej rozprawie, swoją bronią doskonałą i wyćwiczoną armią osiągnęłaby prawdopodobnie zwycięstwo nad zastępami Mikada, które ostatecznie, pomimo doniosłych reform z lat ostatnich, daleko jeszcze w tyle pozostają po za Europejczykami.

Za to jednak flota japońska ma od paru lat znaczną przewagę, i jakościową i liczebną, nad rosyjską i w kampanji morskiej gotowa dość łatwo zadać bardzo dotkliwe ciosy, zarówno pancernikom carskim, jak miastom portowym. W dodatku i Rosja musi niewątpliwie mieć na oku i taką ewentualność. Oto nie jest bynajmniej wykluczoną rzeczą, iż Japonja zawarła z Chinami tajną jakąś konwencję pod względem Mandżurji, w takim zaś razie „neutralna" postawa Chin wobec obu stron walczących, bardzo łatwo mogłaby zamienić się pewnego poranka w wrogą i zaczepną akcję przeciw Rosji.

Ponadto niepodobna przecie, iżby dyplomacja rosyjska lekceważyła sobie przyszłe zachowanie się Anglji, w razie wojny rosyjsko-japońskiej. Rząd wielko-brytański trzyma się wprawdzie w tej chwili na uboczu od konfliktu obu rywalów i poprzestaje na roli bacznego obserwatora — lecz w danej chwili prędzej oświadczy się on za Japonją, aniżeli za Rosją, której postępy olbrzymie w Azji ku... Indjom angielskim, nie mogą przecież nie wywoływać w umysłach „wyspiarzy" niepokoju co do przyszłych losów tych Indyj.

Reasumując przytoczone względy, wyrażamy przekonanie, iż pomimo arcywojowniczego tonu porannych depesz londyńskich z dalekiego Wschodu, błyskawice te nie tak rychło jeszcze zamienią się w grom wojenny.

Niemcy w Galicji.

Pisma hakatystyczne i wszechniemieckie od szeregu lat przedstawiają Niemców galicyjskich jako żywioł uciskany i gnębiony, aby usprawiedliwić politykę rządową pruską i szerzyć nienawiść do Polaków. Przeciwko tym oszczerczym głosom występowały nieraz uczciwe pisma niemieckie, nigdy jednak nie można było spotkać się ze sprawiedliwem przedstawieniem stosunków w prasie ewangelickiej i narodowo-niemieckiej *par excellence*. Wyjątek taki mamy właśnie przed sobą. Jest nim *Monatsblatt des Allg. Deutsch. Schulvereines*, który przynosi dłuższą korespondencję z Galicji. Korespondencja ta występuje przeciw emigracji Niemców galicyjskich w Poznańskie (jak proponują hakatyści) i podnosi, że Niemcy ani ekonomicznie, ani narodowo nie są w tak złem położeniu, aby musieli emigrować. Dobrobyt w ostatnich czasach nieco podupadł, ale to z powodu nieurodzaju, niewłaściwej gospodarki i poszczególnych przypadków pijaństwa i próżniactwa, które niejedną już kolonję wydały na łup lichwiarzy.

Co do narodowych warunków bytu, faktem jest, że Niemcy, zamieszkali od lat sto w Galicji, zachowali język i narodowość i zachowają ją dalej, dzięki niemieckim szkołom. Co do „polskiego jarzma" — cudzysłowu używa autor korespondencji — to nie można, pisze autor, oznaczać tem słowem zachowania się władz politycznych, ani szkolnych wobec Niemców. Dalej zaś pisze: „Być może, iż zdarzyły się w Galicji przypadki, które dowodzą antyniemieckiego usposobienia poszczególnych urzędników administracyjnych, sprawiedliwość jednak zakazuje przemilczać, że obok przypadków tych stoją inne, świadczące o usposobieniu objektywnem, a nawet przychylnem Niemcom. W sprawie zaś szkolnej mam np. prawo odwołać się na narodowy niemiecki charakter szkół naszych, gwarantowany nam przez ustawę". Przytaczając te słowa, dodaje *Koeln. Volksztg.*: „Z tego wynika jasno i wyraźnie, że w Galicji, rządzonej przez Polaków, Niemcy są w daleko lepszem położeniu, aniżeli Polacy w Prusach, gdzie się uciska ich pod względem narodowym i ekonomicznym i sprowadza na manowce".

Miejski skład drzewa i węgla.

— Miłą, lecz niestety przedwczesną wiadomość podały w ostatnich dniach niektóre dzienniki lwowskie. Donoszą one mianowicie, że już magistrat lwowski wprowadza miejski skład paliwa „dla ubogich". Nie lubujemy się w takich gorączkowych, bezkrytycznych doniesieniach i dla wyprowadzenia z błędu, zwłaszcza sfer ubogich, powracamy jeszcze raz do tej sprawy, omawianej przez nas wielokrotnie, w porze ku temu odpowiedniej.

Owoż magistrat istotnie dnia 16 bm. zajmował się znowu sprawą miejskiego składu paliwa, a to przy sposobności sprawozdania, jakie złożył sekretarz p. Bachowski ze swej wycieczki do Krakowa, w celu pouczenia się, jak tam założono i prowadzą miejski skład węgla.

Początek tej akcji w Krakowie jest niezmiernie dla Lwowa interesujący. Oto w jesieni r. 18 9, gdy zapanowała anormalna drożyzna węgla, krakowska rada miejska postanowiła na zimę następną zwłaszcza ludności uboższej ułatwić zaopatrywanie się w paliwo, Wdrożono wstępne badania dnia 20 września 1900, wybrano komisję dla materjalnego rozpatrywania sprawy, komisja zrobiła swoje tak szybko, że już w trzy tygodnie, bo 11 października, uchwaliła rada miejska na wniosek tej komisji założyć skład węgla i drzewa. Za drugie trzy tygodnie były zakontraktowane: plac na skład, dostawa węgla i drzewa, oraz furmanki do wywożenia.

Tak tedy dnia 3 listopada 1900 skład ten wszedł w życie, na żadne materjalne ofiary gminy nie naraził, gdyż sam się utrzymuje — no i już czwarta zima bieży, od czasu, gdy ludność Krakowa całkiem niezamożna i średnich klas wyzwolona jest z pod więzów, jakie narzucali jej spekulanci.

Równocześnie, tj. także w r. 1899 uznano i we Lwowie potrzebę stworzenia regulatora cen paliwa. I od tego czasu sprawa ta u nas to podnosi się pod zimę, to znów z cieplejszą porą spada.

Ubiegłej jesieni zabrał się do niej znów magistrat i prezydenci — mówiąc bez przesady — całkiem energicznie; rzecz była już na radzie miejskiej i tradycyjnym zwyczajem cofniętą została „celem lepszego przestudjowania."

Magistrat znów poświęcił kilka posiedzeń, zaczerpnął nauki z Krakowa i oto teraz koło Nowego Roku czytamy zupełnie poważnie pojęte doniesienia, że już teraz będzie tanie paliwo dla ubogich? *Honny soit qui mal'y pense!*

Jakto już teraz?

Nadchodzą ferje świąteczne i nie zobaczymy się w sali ratuszowej, razem aż gdzieś po ruskich świętach!

A tymczasem magistrat uchwala wybrać komisję, która zbada, czy skład można urządzić na Kistrynówce (koło aresztów miejskich) czy może także jaki plac od kolei wydzierżawić; należy wybrać komisję, któraby nadesłane oferty (a jeszcze nie rozpisano licytacji ofertowej!) rozpatrzyła i zakontraktowała materjał opałowy i rozwózkę. Potem należy zakupić wagę, worki, maszynkę do plomb, drut, cynę, szpagat, piłki, pilniki, siekiery, ułożyć formularze na potrzebne druki, potem dać je wydrukować, wreszcie ułożyć regulamin i cennik.

Są to wszystko wnioski do „regulaminowego" traktowania. Chcemy być optymistami i twierdzimy, że do końca lutego 1904 dałoby się od biedy to wszystko „regulaminowo" przeprowadzić. Akurat na koniec zimy!

I dlatego znów wskazujemy na raka, toczącego pracę naszej autonomji miejskiej: na komisje. Ale ubolewać też musimy, że ten sam magistrat, któremu komisje rozmaite ustawicznie uszczuplają władzę, sam czyni wnioski na tworzenie nowych komisyj, Może magistratowi to nie dolega, ale sprawa publiczna na „drodze regulaminowej cierpi.

Korespondencje.

Paryż, w grudniu.

(Uniewinnienie pana Pelletana. — Sprawa tulońskiego majtka. — Korespondencja między ministrem a podwładnym admirałem. — Czy p. Pelletan rujnuje marynarkę? — Sprawa Dreyfusa).

Większością 47miu głosów, izba przeszła do porządku dziennego nad oskarżeniami, wymierzonemi przeciwko panu Pelletanowi. W obecnym składzie rzeczy, rezultat ten nie mógł być niespodzianką, chociaż krążyły pogłoski o dymisji ministra i chociaż między zarzuconemi mu sprawami były takie, które w żadnym innym kraju europejskim nie uszłyby bezkarnie żadnemu ministrowi. Oprócz tego, w izbie i po za izbą i nawet pomiędzy samymi przyjaciółmi ministra, utwierdziło się od niejakiego czasu przekonanie, że ten dziennikarz utalentowany nie jest *the right man in the right place* i że jego gospodarka jest rujnującą dla marynarki. Ale niech djabli biorą marynarkę, kiedy chodzi o podtrzymanie „starego republikanina", jak mówiono wczoraj w izbie, „weterana demokracji" i kiedy w dodatku ten zaimprowizowany marynarz wypędza zakonnice ze szpitalów! I to właśnie stanowi objaw smutny, a nawet przerażający.

Na szczęście, jak to udowodnił sam przebieg odnośnych rozpraw parlamentarnych, rozpowszechnione pojęcia o rujnującem gospodarstwie pana Pelletana, są przesadnemi. P. Pelletan nie rujnuje tak bardzo marynarki, jak to ludzie przypuszczają, dlatego najpierw, że nie może. Wobec częstych przesileń gabinetowych i poniekąd za ich sprawą, instytucje tutejsze wyrobiły sobie, w stosunku do czasowych ministrów, zbyt wielką niezależność i wytrzymałość. Powtóre, p. Pelletan nie ma czasu na rujnowanie marynarki, będąc zawsze na rozjazdach, mityngach i bankietach.

W jego nieobecności, a nawet podczas jego obecności, marynarką rządzą wszechwładnie biura; p. Pelletan zaś zachowuje się w swoim gabinecie tak, jak widzieliśmy go na trybunie: chodzi z kąta w kąt, czupryną potrząsa groźnie, wywija gniewnie pięścią i robi nieporządek w papierach. Wiem z najpewniejszego źródła, że o najgorszej z poruszonych w parlamencie spraw nie miał on pojęcia jeszcze przed trzema dniami. Za samowolne opuszczenie kwatery i dokazywanie po mieście majtków z portu tulońskiego, Kermengant, skazany został na kilka tygodni więzienia. Opiekuńcza czyjaś pomoc trafiła do usłużnego biura w ministerstwie i przekonała tych panów o nielegalności procedury. Zaczem, w imieniu ministra, wyprawiony został do komendanta portu tulońskiego telegram następującej treści: „Wyrok przeciwko Kermengantowi unieważniony. Zniszczyć akta procesu". Komendant portu, admirał Bienaimé, odpowiedział: „Za zniszczenie aktów sądowych prawo wyznacza karę ciężkiego więzienia. Odsyłam akta. Zniszcz je sam, panie ministrze".

Prawdopodobnie nie masz kraju drugiego w Europie, gdzieby tego rodzaju korespondencja zdarzyć się mogła. Ale p. Pelletan nic o niej nie wiedział. Spijał szampana gdzieś na prowincji i wypowiadał wojnę Europie.

Swoją drogą parlamentarne uniewinnienie odpowiedzialnego bądź co bądź ministra jest dowodem, że bryła zachowała swoją spoistość, mimo porażki socjalistów. Słabo się ona trzymała, ale się trzyma. Niewątpliwie zaś odnowienie Dreyfusowskiej sprawy przyczyni się do jej ukrzepienia, jakkolwiek opozycja powstrzymała się dotąd od zamierzonej nieroztropnie interpelacji.

Mały fejleton.

Amerykanki.

Wiadomości nasze o kobietach amerykańskich nie zawsze są prawdziwe. Amerykankę wyobrażamy sobie na ogół fałszywie, jako adwokata, inżyniera lub lekarza w spódnicy, jako dziennikarkę zawodową, jako „zawiadowczynię" stacji kolejowej i t. d. Niewątpliwie, są i takie, ale... posłuchajcie tylko, co mówi o kobietach amerykańskich p. Mariott Watson, a przekonacie się, że są i inne.

„Panna amerykańska — czytamy w fejletonie *Nineteenth Century* — nie jest, jak to głosi mniemanie powszechne — niezawisłą, jest ona anarchistką". Po tak miłym wstępie, następuje bliższe uzasadnienie tego twierdzenia. „Społeczeństwo — mówi pan Watson — opiera się na pewnych zasadach niewzruszonych; otóż Amerykanka, jak się zdaje, jest powołana do burzenia tych zasad. Nie chce ona słyszeć o żadnych obowiązkach, nie uznaje żadnych ciężarów, żadnej „pracy dla innych". Nie chce wydawać dzieci na świat, nie chce w następstwie zajmować się wychowaniem tych istot, których matką została przypadkiem, wbrew woli własnej.

Znana autorka amerykańska, p. George West, mówi bez ogródek: „Amerykanka rzadko kiedy traci serce; głowy — nie traci nigdy". Co za dziwna pochwała pod adresem kobiety! Jeżeli jednak tak jest istotnie, to Amerykanka nie odpowiada za to w całości. Lwia część odpowiedzialności spada tu na rodzaj męski, słusznie bowiem powiadają, że kobiety są takie, jakiemi czynią je mężczyźni. Amerykanin zakopuje się po uszy w pracy, grzęźnie w niej, żona zaś jego i córki myślą o rozrywkach i przyjemnościach życia. Yankes uważa za swój pierwszy obowiązek małżeński — stworzyć żonie najwytworniejsze otoczenie i dostarczyć jej możliwie najwięcej pieniędzy, które mogłaby wydawać garściami. Amerykanka, nie rozumując, przyjęła to i — doprowadziła tę zasadę do absurdu. Czem się to wszystko skończy kiedyś — niewiadomo, ale z wielkiem prawdopodobieństwem przepowiadać można katastrofę.

Gdyby te pojęcia spaczone panowały jedynie w sferach arystokracji przemysłowej i finansowej, a lud przynajmniej był zdrowy!? Gdzie tam — złe krzewi się w warstwach dolnych tak samo, jak w górnych. Na poparcie tych słów, p. Watson przytacza wyniki ankiety, podjętej przez p. van Vorst, ankiety, która narobiła wiele hałasu i w której wziął udział nawet prezydent Roosevelt. Ankieta owa dotyczyła położenia kobiet pracujących. Dowiadujemy się z niej, że najpierwszem staraniem robotnicy amerykańskiej jest ładnie się ubrać. Wszystkie pieniądze, zdobyte ciężką nieraz pracą, idą wyłącznie na stroje. na zakup kosztownych toalet, nieraz krzyczących i śmiesznych, ale — płaconych dolarami. Ta strojna panna postanawia sobie nie wychodzić za mąż wcześniej, niż w 25 roku życia i cały okres wieku od 17 do 25 roku poświęca zabawom.

W rezultacie, na ogół biorąc, mężczyzna w Ameryce jest monstrualnie pracowity, kobieta — monstrualnie lekkomyślna, monstrualnie zamiłowana w zbytku i rozkoszach. Obowiązkom naturalnym przeciwstawia ona złudzenia i fikcje. Jest to istota na wskróś zwyrodniała i chora i—jeżeli naród ten jest tyle wart, ile warte są jego kobiety, to społeczeństwo amerykańskie może się dziś zastanowić bardzo poważnie nad tem, czy jego kultura nie jest kulturą rozkładową i nie prowadzi go do... barbarzyństwa.

---

(73)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Szukam waćpana, a waść mnie zapewne... Co waćpan tak zbladłeś... — nagle spytał?

— Tfu! — splunął Kalinowski.

— Na kogo — tfu?...—zaśmiał się Boruta.

— A to mi kukła cudaczna wymarzyła się na pościeli waścinej, a jako teraz widzę, to jeno skóra niedźwiedzia, z łapami, jakby do „Zdrowaśki" złożonemi i łbem na pierzynie. Po jakiego licha ulokowałeś waćpan bestję oną na łożu swojem, która w szarości poranka iście biesią postawę przybrała?...

— Miała do mnie pani Siedlecka zajść, a pocałowaniami zbudzić. Niech ta sobie (bom śliwek suszonych nie amator) — pomyślałem, gębę niedźwiedzią pocałuje, nie uda się krotoflla z łaski waćpana.

Pan Marcin zaśmiał się, nie całkiem wierząc bajce onej, choć wiedział, że czasami i letnie niewiasty nie są wolne od zapomnienia się w materji miłosnej. Pogawędziwszy tedy trochę, do sadu, oświetlonego blaskami wschodzącego słońca, na przechadzkę poszli, a później do zamku, gdzie całe towarzystwo przy winnej polewce już siedziało. Bieś nawet znalazł się i tatarskimi dowcipami pana starostę śmieszył, lecz pan Marcin zauważył, że każdy inny był, niż dnia ubiegłego, że ona noc mimiona jakąś transfigurację w usposobieniach a karakterach porobiła. Dziwna go melankolia starościny i niepokoiły trochę spojrzenia, które raz wraz na pannie Teresie zatrzymywała: badawcze były, a dziwnym przepojone smutkiem; nie rozumiał także trochę wyniosłego obejścia się z nim pana Stanisława... Zali przemawiał już przezeń przyszły panny marszałkówny małżonek? Nie uszła też uwagi zmiana pana Marcina, jaką w Heluni dostrzegł, a wiedząc, że panienka do starościca się miała, łacno wyrozumiał, co znaczyły siniaczki pod oczyma, konwalijowe usuwanie się w cień, nie mogące się ukryć dreszczyki przez ciałko przebiegające, spuszczone źrenice i główka pochylona.

— Biednaś ty — szeptał — lecz po co umiłowaś narcyza?...

I o ile mógł pana starościca omijał, a każde ostrze dowcipu do siebie skierowane, nie mitygującem się cięciem odparowywał.

— Co wąm? — rzucał czasami pytania starosta.

— Walka ozorów — odzywał się Stanisław.

— Czy czasami nie szermierka złego waszego humoru, panie starościcu, ze spokojnością moją? — odpowiadał Marcin.

Jedną Terenię niepokoiła szczerze utarczka ona

Ale każdy gębę otworzył, a oczy wytrzeszczył, gdy pani Siedlecka do izby biesiadnej weszła — bo nie dość, że zaszeleściła spódnicą, jakby grochowiny ciągnęła za sobą, ale szczerą sadzą wysmarowała brwi, barwiczki co nie miara nakładła, wymalowała się jak kukła jasełkowa, a woniami okropiła się, ni to flasza aptekarska, do tego żółtych róż dwie i jedną ponsową kakalję między sfalsyfikowane wypukłości na przodku ulokowała, które szczerą ozdobą każdej niewiasty są, jeżeli przyrodzony wdzięk mają, lecz jeżeli pierzyna w sukurs im przychodzi, abominację wtedy sprawiają, bo żaden kunszt ludzki naturalnego powabu ich zastąpić nie meże.

Widząc tedy malaturę oną, a rzeźby nieudatne, starosta i pan łowczy szyję powykręcali, jakby monstrum jakie przed ich oczyma stanęło; pan Marcin dwie podkowy z brwi zrobił, Jóźwin z warg wrota; Stanisław prychnął, panny zarumieniły się, starościna zaś w sodomski słup soli zamieniła się, taki ją zdumienia paralusz tchnął. Bieś kudkudakać począł, rozpromieniał jeden Boruta tylko i podchodząc w landsadach do stworzonego przez siebie bohomaza, a nogą szurgając, szeptem rzucił:

— Taką'm cię widzieć chciał, *carissima mia, bel' fiore' dell' vita* Boruty!...

I po rycersku aż do ziemi się skłonił.

Zdawało się pani Siedleckiej, że żywemi rumieńcami się oblała, ale pod malaturą znać tego nie było.

Teraz, kto bądź, gdyby uczciwie zastanowić się chciał a w siebie wejść, poznałby łacno, że przemienienie jakieś od nocy wczorajszej w nim nastąpiło i jeżeli nie każdy do takiej fiksacji, jak pani Siedlecka, doszedł, zawżdy nieco inny był i abo serce niespokojne, albo umysł zmącony miał nieco. Może tylko pan Marcin i Terenia zmiany nijakiej nie uczuwali w sobie, choć widząc wzmagającą się radość starosty, niezrozumiałe rozweselenie się pana łowczego, popadanie częste w zadumę starościny, łzy Heli, starościca zgryźliwość, pani ochmistrzyni przeobrażenie się: nie swojo jakoś im się robiło i patrzyli na siebie tak, jakby ich samych niepewność jaka trapiła, jakby im coś przeszkadzało do jasnego widzenia rzeczy, jakby cudaczny sen mieli na oczach, z którego ni jak otrząsnąć się nie mogli.

Jóźwin nawet, którego oszczędziły flje djabelskie i nocy ubiegłej nie wałęsał się po krużgankach i wirydarzach, jako to inni czynili, lecz wedle przykazania Bożego spał spokojnie: teraz obałwanionemi oczyma patrzał, jakby nie swoje ludzie widział, jeno *theatrum* jakieś przed sobą miał, gdzie pan starosta się cieszy, łowczy w kamerton mu bije, a zerka na starościankę; panna Woyniłowiczówna lamentuje, starościc się biesi, melankollę zaś pani starościna ułapiła, a pani Siedlecka to już ostatniej fiksacji dostała. Zauważył nawet, iż pan Marcin za często do starościanki się przysadza, a ona nie daje mu się krzywą być; aby jeno odwrócono się od nich, a nie spoczywał na nich wzrok niczyj: to zaraz patrzą na siebie, a zapierają dech w piersi, wnet jednak starościanka powieki opuszcza, a zawżdy z westchnieniem, a zarumienieniem się jagód to czyni. Wtedy i pan Marcin na podłogę patrzyć zaczyna, jakby tafle posadzki liczył, a wziąwszy wąs w palce, miasto go z fantazją kawalerską pokręcić, w zadumę popada, ujętego nie wypuszczając już włosia. Teraz nie patrzą na siebie, opuszczone źrenice i pochylone głowy mają, a jednak wyraźnie znać, że nie pusta jest przestrzeń między nimi, że jakieś marzenie się snuje, cicha przebiega myśl, ni to dusz rozmowa, ni to serc porozumienie.

Stary Jóźwin ze zdziwienia nie może wyjść po pierwsze, że pamięta wieczór u Jaksy Kalinowskiego spędzony, gdzie to pan Marcin z wielką żałością o białce jakiejś mówił, której nie może wziąć z racji nierównomiernego jego i jej stanowiska i gdzie to postanowienie zapadło, że gdy cała rzecz się wyjaśni i po dobrej woli nie dadzą mu dziewki onej: to zacny się zajazd uczyni i pannę, choćby z senatorskiego rodu była, chwycą, jak Bóg przykazał, w czem sam i jaśnie wielmożny starosta ma dać, o czem już wiedzą w Uniejowie, Brzezinach i Poddębicach i jeno na: plusk-plask! Jaksunia czekają! *(C. d. n.).*

Tak mówi autorka amerykańska. Czy nie przesadza?

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy“ jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +0° R. Pochmurno.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 20 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (Długosza 8), o godzinie 5 popołudniu, prof. K. Eljasz: „Gwiazdy stałe“ (z obrazami świetlnymi). — W sali XIV uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4), o godzinie 6 wieczorem, prof. dr. J. Nussbaum: „Pasorzytnictwo w świecie zwierzęcym“ (z demonstracjami).

Teatr miejski: „Safanduły“, komedja. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Aida“, opera. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Intryga i miłość“, sztuka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Jadzia wdową“, komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Filharmonja lwowska: Wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Jarosława Kociana, znakomitego skrzypka i orkiestry, pod dyrekcją L. Czelanskiego. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W sali rady miejskiej: Wiec funkcjonarjuszów autonomicznych w Galicji. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

W lokalu zakł. ubezp. robotn. od wypadków (Brajerowska 16): XV zwyczajne zgromadzenie delegatów Związku powiat. kas dla chorych w Galicji i Bukowinie. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

Kalendarz. Niedziela (20): Teofila m. — Bogumiła, — (7): Amwrozya. Wschód słońca o godzinie 7 minut 55, zachód o godzinie 4 minut 1.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska. Zamianowani w dekanacie brzeskim: ks. Wojciech Rogoziewicz dziekanem, ks. Franciszek Mączka wicedziekanem, ks. Józef Prokopek notarjuszem.

Przeniesieni: ks. Franciszek Staszałek z Rzochowa do Kamienicy, ks. Franciszek Gutfiński z Kamienicy do Rzochowa.

Na deficjunturę przeszedł ks. Stanisław Jaglarz, proboszcz z Tylmanowej.

Z koleji państwowych. Dotychczasowy naczelnik sekcji konserwacji w Buczaczu, starszy komisarz budownictwa p. Artur Kliment, przeniesiony został na własną prośbę do oddziału budowy i konserwacji dyrekcji koleji państwowych Stanisławowie.

Z izby handlowej i przemysłowej. W poniedziałek, dnia 21 grudnia, odbędzie się w izbie handlowej i przemysłowej o godzinie 6 wieczorem, plenarne posiedzenie.

Godne naśladowania. Za przykładem Warszawy, gdzie przemysłowcy i kupcy odstępują stale pewien procent ze sprzedaży świątecznej na cele dobroczynne, poszły niektóre handle lwowskie, które odstępują pewien procent ze sprzedaży świątecznej na dochód Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej, między tymi: Księgarnia polska p. Połonickiego, w której wenta na dochód Koła pań odbędzie się w poniedziałek 21 bm. W księgarni p. Altenberga w poniedziałek i wtorek 21 i 22 bm. W handlu p. Okornickiego, począwszy od niedzieli do Świąt tj. od 19—24 bm. W handlu p. Winklera w poniedziałek i wtorek 21 i 22 bm.

= **Budżet miejski w komisji.** Wczoraj, na czwartem z rzędu posiedzeniu, komisja budżetowa załatwiła resztę rubryk rozchodowych budżetu funduszu szkolnego i cały budżet przychodowy, tak, że fundusz szkolny jest już uchwalony. Komisja zmniejszyła ogółem sumę rozchodów o 6000 k., wskutek czego subwencja dla tego funduszu z funduszu gminy o tyle będzie zmniejszona. W dyskusji podnosiło bardzo wielu mowców anormalnie wielkie koszta opału i oświetlenia szkoły przemysłowej państwowej (12.000 k.); obliczono, że same palniki auerowskie (siatki) kosztują tam 4 korony dziennie. Zalecano więc w tym kierunku możliwą oszczędność. Uchwalono (po raz wtóry) rezolucję o wezwanie magistratu, by wypracował projekt akcji zastąpienia szkół wynajmowanych i adaptowanych dla szkół własnymi budynkami szkolnymi. Omawiano też sprawę założenia szkoły keramicznej, której domaga się oddawna sejm krajowy; oświadczono się więc za założeniem takiej szkoły i objawiono gotowość poparcia akcji sejmu w tym względzie.

W sprawie prochowni wojskowych pod Lwowem. Stosownie do onegdajszej uchwały rady m Lwowa, prezydent miasta odniósł się wczoraj telegraficznie do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, oraz posłów: Dawida Abrahamowicza, Wojc. hr. Dzieduszyckiego, dra Byka, dra Dulęby i p. Popowskiego, jako polskich członków delegacyj wspólnych. Dr. Małachowski zakomunikował im uchwałę rady miejskiej, która prosi o energiczne poparcie sprawy przeniesienia prochowni wojskowych z terenu miejskiego, grożących miastu nieszczęściem, a wskutek ogromnych rejonów prohibicyjnych, uniemożliwiających rozwój miasta właśnie w kierunkach najstosowniejszych. Rada zaznacza, że wymagane w ostatnich rokowaniach materjalne odszkodowanie na rzecz wojskowości, za przeniesienie prochowni jest nieusprawiedliwione, obietnica zaś dana delegacji w r. 1899 w tej sprawie przez ministra Krieghammera, co do przedłożenia ustawy, nie została spełniona.

W sprawie „Krajowego Ogniska nauczycielskiego“. Wskutek licznych zapytań, nadchodzących do komitetu „Ogniska“ ze sfer nauczycielskich, proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości, że statuty, które z powodu drobnych nieformalności wróciły z namiestnictwa celem usunięcia usterek, wniesione już zostały ponownie według wymaganych form i wkrótce już będzie można przystąpić do definitywnego zawiązania stowarzyszenia pod nazwą: „Krajowe Ognisko nauczycielskie“, którego celem będzie zarówno podnoszenie dobrobytu wśród nauczycielstwa, jakoteż popieranie krajowego przemysłu siłami nauczycielskiemi.

Komitet „Ogniska“ uprasza kolegów nauczycieli o nadsyłanie zgłoszeń, tudzież informacji w sprawie stosunków przemysłowych w rozmaitych okolicach kraju pod adresem: Komitet założycieli „Krajowego Ogniska nauczycielskiego“, we Lwowie ul. Akademicka l. 23. Za komitet: przewodniczący *Jan Soleski*, sekretarz *Mikołaj Budzanowski.*

Konkurs na studnię. Autorem pracy pod godłem „Ave Maria“ jest autor pracy nagrodzonej trzecią nagrodą na tymże konkursie, a przesłanej pod godłem „Ora pro nobis“ architekt p. Obmiński.

= **„Durny Jasio“ nie żyje.** Figura typowa, popularna we Lwowie od przeszło lat trzydziestu, nieszkodliwy obłąkaniec zwany „durnym Jasiem“, umarł wczoraj w miejskim zakładzie dla nieuleczalnych. Nazywał się właściwie Jan Lis. Nieodstępny towarzysz każdego oddziału wojska, kroczącego z muzyką przez miasto, rezonujący głośno i nieraz zbyt dosadnie na temat „wojaków“ i „panów“, ale wielbiciel „panów“ i trafikantów (za cygara) i sklepowych panien z wędliniarń za obdarzanie go kiełbasą, bawił nieraz serdecznie swymi monologami improwizowanymi. Gdy mu umarła przed paru laty matka, „Jasio“ zubożał bardzo, rozchorował się, aż zajęła się nim gmina i dała mu wygodny kąt w zakładzie nieuleczalnych, gdzie był przyszedł do siebie. Od paru dni znów leżał chory, a wczoraj uległ chorobie sercowej. Pochowa go bezinteresownie p. Kurkowski.

Ruskie biskupstwo w Stanisławowie. Sprawa obsadzenia katedry biskupiej w Stanisławowie, przeciąga się w nieskończoność. Wczorajszy *Rusłan* donosi z wiarygodnego rzekomo źródła, że ks. metropolita Szeptycki popierał bardzo silnie kandydaturę ks. infułata Bieleckiego w przeciwstawieniu do namiestnictwa, które postawiło kandydaturę ks. dra Komarnickiego, popieranego bardzo przez koła moskalofilskie. Ze względu na to jednak, że obaj kandydaci są wdowcami, w Rzymie oświadczono, że żaden z nich mianowanym nie będzie. Wskutek tego ministerstwo oświaty i wyznań zwróciło namiestnictwu jego propozycję i dołączywszy do niej spis bezżennych księży we wszystkich trzech djecezjach, zażądało, aby w porozumieniu z metropolitą wybrano z pośród nich odpowiednich kandydatów i odnośną propozycję przedłożono ministerstwu.

Siła ognia. Od strasznego pożaru w Złoczowie, minęło już trzy miesiące. W tych dniach dniach uprzątano rumowisko z piwnicy jednego ze spalonych domów obok rynku, kiedy je zaś głębiej poruszono, wybuchły zeń płomienie, tak, że do ich ugaszenia, aż straż pożarną wzywać musiano. Okazało się, że ogień tlał powoli pod rumowiskiem przeszło trzy miesiące.

Rozruchy w Zabłotowie. W połowie stycznia, odbędzie się przed kołomyjskim trybunałem sądu obwodowego, rozprawa karna przeciw 31 włościanom z Zabłotowa, oskarżonym o rozszerzanie fałszywych wieści, jakoby żydzi zabłotowscy zabili jakąś kobietę, wskutek czego wybuchły tam antiżydowskie rozruchy. — Rozprawa, do której powołano 100 świadków, potrwa około 3 tygodnie.

Wystawę okazów przemysłu galicyjskiego w Wiedniu zwiedził ks. Filip Koburski.

Prześladowanie katolików w Abisynji. Negus Menelik wydał rozkaz, na którego mocy podlegają wygnaniu z Abisynji wszyscy krajowcy, nawróceni na katolicyzm, poprzednio należący do miejscowego wschodniego kościoła chrześcjańskiego, jako panującego. Wiadomość ta sprawiła przykre wrażenie na stolicy apostolskiej, tembardziej, że liczba katolików w Abisynji w ostatnich czasach poczęła się zwiększać.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 18, godzina 7 rano notują: Christiansund +2·0, Wiedeń +1·0, Pola +10·0, Budapeszt +3·0, Florencja +8·0, Biarritz +9·0, Paryż —1·0, Monachjum —2·0, Berlin +1·0, Memel —2·0, Wilno —2·0, Bregencja —2·0, Gorycja +7·0, Rzym +12·0, Petersburg —6·0, Moskwa —14·0, Abazja +10·0, Lussin piccolo +10·0, Nizza +8·0.

Niskie ciśnienie trzyma się na zachodzie, wysokie na wschodzie Europy. Ponad Europą środkową są różnice ciśnienia bardzo małe, wiatry bardzo słabe. Na podgórzu alpejskiem pogoda piękna i sucha, oraz mroźna; zresztą przeważnie pochmurno z miejscowymi opadami przy mało zmienionej temperaturze. W Quarnero spadły onegdaj wielkie deszcze. Prognoza: Pochmurno i mroźno

Z kraju.

Brody. *(Schwytanie defraudanta).* Przed rokiem Kochanowski, pełnomocnik hr. Miączyńskiego z Jaśniszcz pod Brodami, zbiegł do Ameryki, wykradłszy z kasy służbodawcy swego, który go darzył ślepem zaufaniem, kilkadziesiąt tysięcy koron, a zbiegł razem ze synem. Syn ten bawił był już raz za oceanem i powrócił do ojczyzny tylko po to, by namówić ojca do porzucenia starego lądu i dzielenia z nim rozkoszynowego. Ojciec nie długo opierał się namowom syna i zostawiwszy hr. Miączyńskiemu wspomnianą pamiątkę, szczęśliwie dobili do brzegów Stanów zjednoczonych. Tam zagospodarowali się bardzo przyzwoicie, a nawet młody Kochanowski vel Krótki uścielił sobie gniazdko, ożeniwszy się z Amerykanką i żyli bardzo przyjemnie. Niedawno jakaś sprawa skłoniła starszego Kochanowskiego do udania się do austro-węgierskiego konsulatu. Tam jednak spotkała go niespodzianka, która przerwała pasmo pięknych dni, został bowiem poznany i uwięziony, onegdaj wysłał stęskniony widoku swego zaufanego pełnomocnika hr. Miączyński pieniądze na przewiezienie go do kraju, w którym żyrował się nawet jako powstaniec z 1863 roku.

Jarosław. *(Nekrolog).* Dnia 17 bm. zmarł ksiądz Bernard Filar, urodzony w r. 1819 w Kochawinie. Poświęciwszy się stanowi duchownemu wstąpił jako kapelan wojskowy do armji austrjackiej, odbył kampanię węgierską i włoską a odznaczony złotym krzyżem zasługi usunął się w zacisze klasztorne zakonu kaznodziejskiego czyli Dominikanów we Lwowie. Była to osobistość dobrze znana podczas ruchu narodowego w r. 1863 i suknia jego zakonna kryła niejedną korespondencję i niejedne ważne dokumenty przed pościgiem władz, bo pod habitem biło serce wielkiego patrjoty, godnego kapłana, zawsze gotowe do poświęceń. Śp. ks. jubilat Filar należał do owych kapłanów, którzy nie godzili się na obserwę Dominikanów, opuścić więc musiał probostwo w dobrach dominikańskich Krotoszynie pod Lwowem i osiąść wraz z innymi oponentami na prowincji. Ze współczesnych zakonników zaskoczonych obserwą, zmarli księża Antonin Żak, Ufryjcewicz, Niemczynowski, Jastrzębiński, zanim ich z klasztoru wysłano; w Jarosławiu osadzono wielkiego kaznodzieję ks. Wincentego Podlewskiego, Piusa Mrozickiego, Franciszka Różyckiego i śp. Filara. Szeregi banitów zmalały o jednego posłannika bożego, a z nim wstąpiła do grobu postać kapłana, świadka minionej bezpowrotnie świetnej z działalności narodowej przeszłości zakonu Dominikanów w Polsce. Do ostatniej chwili rzeźki, wyprostowany jakby stał przed szeregiem żołnierzy, świeżego umysłu, przez wszystkich szanowany i miłowany, odprawił 16 bm. nabożeństwo wieczorne w kościele i udał się na spoczynek, rano zastano go bez życia. Powodem zgonu był uwiąd starczy. *R. i. p.*

(Jasełka). Staraniem grona nauczycieli szkoły wydziałowej męskiej odbędzie się na nowy rok przedstawienie jasełek w sali „Gwiazdy“. Dochód przeznaczony na sprawienie odzieży i obuwia dla ubogich uczniów szkół ludowych.

Peczeniżyn. *(Podziękowanie).* Staraniem miejscowego Koła T. S. L. odbył się 3 grudnia b. r. wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

Wydział Koła jego, czuje się w obowiązku złożyć podziękowanie wszystkim, łaskawie udział biorącym w urządzeniu wieczorku; w szczególności zaś panu Szydłowskiemu za pięknie wypowiedziane słowo wstępne, panu Karabińskiemu za deklamację i zajęcie się przedstawieniem amatorskiem i panu Zakliczyńskiemu za śpiew solowy i prowadzenie chóru, na koniec łaskawej publiczności za tak liczne zgromadzenie się.

Tłumacz. *(Obchód narodowy).* Staraniem tutejszego „Sokoła“ urządzono 5 bm. uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Całość, na którą złożyły się: Słowo wstępne, wygłoszone prezesa „Sokoła“ p. Walewskiego, chór męski, deklamacja i utwór sceniczny pt. „Matka żyje“ wypadła bardzo dobrze i wywarła na obecnych silne wrażenie. Na szczególne uznanie zasługuje „słowo wstępne“ Prelegent opierając się na najpoważniejszych historykach dziejów porozbiorowych, przedstawił w sposób nadzwyczaj jasny i dostępny ówczesne stosunki w Polsce i państwach ościennych okoliczności, które spowodowały wybuch powstania, oraz powody dla których powstanie to upadło. Niepodobna również pominąć milczeniem wykonania utworu pt. „Matka żyje“. W sztukę tę, dość bezbarwną i bardzo trudną, wlali amatorowie tyle życia, grali z takim przejęciem się i artyzmem, że cała publiczność została do łez poruszoną. Wieczorek ten pod względem programu, wykonania i nastroju należy do najlepszego ze wszystkich jakie kiedykolwiek w Tłumaczu urządzano.

Żołynia. *(Śmiertelny wypadek).* Na obszarze dworskim w Białobrzegach zdarzył się onegdaj przykry wypadek, który pociągnął za sobą życie ludzkie w ofierze. Zajęta przy młocarce 20 letnia dziewczyna wiejska Katarzyna Besterówna porwaną została w niezbadany dotąd sposób przez pas transmisyjny i mimo, że natychmiast pospieszono jej z ratunkiem, odniosła tak znaczne obrażenia cielesne, że wkrótce zakończyła życie.

Kalendarz „ŚMIGUSA“ na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **(Loterja świąteczna).** Pobyt za tymi losami, które nadają się na podarki świąteczne jest bardzo ożywiony, bo tylko za 1 koronę można grać na 1500 wygranych, składających się z klejnotów i wyrobów ze złota lub srebra. Można też wygrać w razie szczęśliwym 25.000, 5000 i 1000 koron — które to sumy na żądanie zostaną po strąceniu przypadającej prowizji w gotówce wypłacone. Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie dnia 29 grudaia b. r. losy znajdują się we wszystkich kantorach wymiany, trafikach i kolekturach do nabycia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Safanduły“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. — Wieczorem o godzinie 7½ (ceny miejsc zwykłe operowe) „Aida“, opera w 4 aktach, a 7 odsłonach Józefa Verdi'ego. Nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Tadeusza Leliwy i występ Józefiny Kurtzówny, artystów opery warszawskiej.

W poniedziałek „Jan Gabrjel Borkman“, sztuka.

We wtorek po raz pierwszy (nowość) „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach K. Lindaua i J. Wilhelma, muzyka z motywów Józefa Straussa, ułożył Ernest Reiterer. Nowa wystawa.

W środę (wznowienie) „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermana. Gościnny występ p. Zofji Czaplińskiej.

Z teatru. „Safanduły“, przewyborna komedja Sardou, daną będzie jutro na popołudniowe przedstawienie po raz trzeci.

„Jan Gabrjel Borkman“, powtórzonym zostanie w poniedziałek.

We wtorek premiera wesołej operetki „Figle wiosenne“ *(„Frühlingsluft“)*, Józefa Straussa.

Na środę przygotowuje się wznowienie słynnej komedji Sudermana, „Walka motyli“, w której wystąpi gościnnie p. Zofja Czaplińska.

Będzie to ostatnie przedstawienie przed świętami, gdyż z powodu wigilji Bożego Narodzenia, we czwartek nie będzie przedstawienia, a kasa teatralna w tym dniu, sprzedawać będzie bilety na przedstawienia świąteczne, tylko od godziny 9 rano do 12 w południe,

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, 19 grudnia, wielki koncert symfoniczny orkiestry Filharmonji lwowskiej, pod dyrekcją p. Ludwika Czelańskiego.

W niedzielę, 20 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Jarosława Kociana, znakomitego skrzypka i orkiestry lwowskiej Filharmonji, pod dyrekcją p. Ludwika Czelańskiego.

Z Filharmonji lwowskiej. Jutrzejszy, niedzielny koncert filharmoniczny, w którym biorą udział, oprócz orkiestry Filharmonji, pod dyrekcją p. Ludwika Czelańskiego, znakomity skrzypek, Jarosław Kocian, oraz śpiewaczka, p. Marusza Czelańska, wzbudził wśród publiczności wielkie zainteresowanie, tembardziej, że to będzie ostatni występ tak Kociana, jak i orkiestry p. Czelańskiego.

W przyszłym koncercie, który odbędzie się w sobotę, dnia 26 bm., w drugi dzień świąt, wystąpi troje cudownych dzieci, a mianowicie: 12-letni skrzypek, Maksymiljan Pilzer i dwoje dziewcząt, pianistki: 14-letnia Paula i 13-letnia Flora Joutardówne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W sobotę, dnia 18 grudnia, popołudniu o godzinie 3½, przedstawienie dla młodzieży szkolnej, „Chata za wsią“, sztuka w 3 aktach, z powieści I. J. Kraszewskiego, w przeróbce Gabrjeli Zapolskiej. — Wieczorem o godzinie 7½ „Karykatury“, komedja w 4 aktach A. J. Kisielewskiego. Występ p. Zofji Czaplińskiej.

W niedzielę, dnia 20 grudnia, popołudniu o godzinie 3½ „Intryga i Miłość“, sztuka. — Wieczorem o godzinie 7½ „Jadzia wdową“, komedja. Występ p. Zofji Czaplińskiej.

„Przemysłowiec“, tygodnik popularny, dla przemysłu i techniki, wyszedł nr. 12, z dnia 19 grudnia.

„Dobrobyt“, czasopismo ekonomiczne, pod redakcją dyr. J. K. Zielińskiego, organ Związku galic. Kas oszczędności i centr. Związku galic. przemysłu fabr., wyszedł numer 26 z dnia 15 grudnia i zawiera następujące artykuły: W sprawie badania warunków rozwoju przemysłu, przez dra Z. Gargasa; O trustach i kartelach ze stanowiska ekonomicznego i prawnego, przez L. Lewinsona; Rozporządzenie ministerstw; Znawcy handlowi przy urzędach konsularnych, przez dra Lindego; Pocztowa karta oszczędności; Ankieta w sprawie podatku domowego; Fabryka sanocka; Wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych w Tarnowie; Jeszcze w sprawie taryfy lewantyńskiej; Notatki; Ze Związku Galic. kas oszczędności; Egzekucja przez zajęcie książeczek; Ciężary podatkowe kas oszczędności; Z centr. Związku gal. przemysłu fabrycznego; Nowa metoda przez dra T.; Otwarcie polskiego sklepu w Wiedniu; Komunikaty.

Książki na „gwiazdkę“. W szeregu tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych ukazały się między innemi dwie nowości. Pierwsza pod tytułem „Stare baśnie, opowiedziane na nowo dla grzecznych dzieci“ p. Wandy Młodnickiej, wyszła nakładem księgarni Polskiej we Lwowie. Są to baśnie bardzo zajmujące, ozdobione nadto bardzo ładnymi obrazkami, a przeto dla dziatwy nader piękną przedstawiają ponętę.

Druga książka nosi tytuł „Pierwsza książka dla polskiego dziecięcia“. Jest treści bardzo poważniej, bo przedstawiona w niej jest historja Polski, pisana dla młodocianego wieku. Autorką jej jest p. Marja Bielska, a same nazwisko wytrawnej pracowniczki na polu pedagogji świadczy o wartości dziełka. Sądzimy, że książka ta winna się na „Gwiazdkę“ znaleść w ręku każdego polskiego dziecka.

Pani Helena Ruszkowska-Zboińska, znana u nas zaszczytnie śpiewaczka operowa, odnosi w operze warszawskiej czem raz większe sukcesy. W dniu 15 listopada brała p. Ruszkowska też udział w koncercie dworskim w Skierniewicach przed carem i carową, a za duet z „Don Żuana“ z p. Grabczewskim śpiewany, dostała w darze brylantową broszkę. Pisma warszawskie piszą o śpiewaczce tej z wielkiemi pochwałami.

Zdrowie Lwowa.

= (l). Spóźnione nieco z powodu dłuższego interregnum w fizykacie miejskim po śmierci śp. Pawlikowskiego, pojawiło się niedawno sprawozdanie o stosunkach zdrowotnych miasta Lwowa za rok 1902,

Fizykat stwierdza, że rok ten pod względem zdrowotnym jest znowu pomyślniejszym, dzięki: dokładnemu odpływowi nieczystości z miasta (kanały o długości 3490 metrów bieżących), dzięki zdrowej wodzie, której baktrjologiczne badania perjodycznie się dokonywa i daje wynik zupełnie zadowalający, w końcu dzięki ulepszonej kontroli środków żywności na targowiskach.

Targowisk jest obecnie w mieście 7, potrzeba jednak założenia centralnych hal targowych, któreby znacznie ułatwiły nadzór nad sprzedażą środków spożywczych.

Fizykat odbywał dalej rewizję szynków, restauracyj, sklepów, winiarń i handlów ryb, zwłaszcza w czasie przedświątecznym, dalej rewizję fabryk wody sodowej oraz składów wód mineralnych.

Rewizja mięsa w rzeźni, dokonywana głównie przez weterynarzy z rzeźni, dała następujące znamienniejsze wyniki: w 240 przypadkach stwierdzono gruźlicę u krów, w 824 wągrzycę u świń itp. Bywało też mięso, sprowadzane drogą kołową; skonfiskowano 4096 kg. takiego mięsa, ponieważ pochodziło ze zwierząt chorych, dobitych lub wychudzonych.

Fizykat baczy również na hygienę budownictwa i pomieszkań. Stwierdza przytem, że hotele i zajazdy (ogółem ma ich Lwów 38) przy ul. Kazimierzowskiej, Rzeźnickiej, Furmańskiej, Gródeckiej, przy placu Gołuchowskich i w okolicy — pozostawiają bardzo wiele do życzenia pod względem czystości i stosunków zdrowotnych. Uprawia się tam nierząd, a pod tym względem nadzór policyjny jest niedostateczny, (albo powiedzmy nie wykonywany). Hotele takie są więc ogniskami chorób wenerycznych i innych zakaźnych. O ile zajedzie tam ktoś chory na tyfus, szkarlatynę, dyfterję i t. p., a fizykat zostanie o tem jakąkolwiek drogą zawiadomiony, chorego nakłania do przeniesienia się do szpitala, a ubikacje hotelowe desinfekcjonuje.

Co do mieszkań dla robotników, istnieją one umyślnie budowane tylko dla robotników kolejowych (przy ul. Bilińskich i „Na Błonie“); te są założone wzorowo i utrzymywane w czystości. Również zgodnie z wymogami zdrowotności urządzone są mieszkania dla robotników przedsiębiorstwa Lewińskiego i Spółki. Ponadto są na miesiące letnie mieszkania dla robotników przy niektórych cegielniach, umieszczone w ruderach i składające się z lichych, ciasnych kletek.

Zresztą mieszkają robotnicy w zaułkach, mieszkaniach suterenowych, przeważnie jednoizbowych. Wiele z nich odznacza się brudem, tym częstym towarzyszem nędzy, wiele jest wilgotnych i niezdrowych z powodu przepełnienia lokatorami. Zdarza się bowiem, że w jednej ciasnej izbie mieszka 8—10 osób, a to dzięki fatalnemu zwyczajowi podnajmowania.

„Stosunkom tym — powiada dr. Legeżyński — trudno przeciwdziałać, po pierwsze z powodu drożyzny mieszkań we Lwowie i nędzy ludności robotniczej, powtóre zaś z powodu braku odpowiednio urządzonych przytulisk miejskich, w którychby delożowanych, zwłaszcza w porze zimowej, można tymczasowo umieszczać. Brak ten jest jeszcze fatalniejszy w razach wybuchu choroby zakaźnej. To też jedną z naglących potrzeb miasta jest założenie odpowiedniego przytuliska dla delożowanych, oraz budowa tanich, zdrowych mieszkań dla robotników.“

Mieszkania stróżów w wielu wypadkach są niezdrowe; w r. 1902 opróżniono 127 takich mieszkań przymusowo.

Przytuliska brata Alberta były odwiedzane w r. 1903 przez 910 mężczyzn, 325 kobiet i 119 dzieci; w miesiącach zimowych bycło tam 244 mężczyzn, 121 kobiet i 80 dzieci Urządzenie jest dobre, ale nie może uczynić zadość rzeczywistej potrzebie. Koniecznem mianowicie jest założenie przytuliska noclegowego na wzór berlińskiego lub medjolańskiego.

Przebieg akcji ratunkowej w kraju.

Wielkie klęski elementarne, które nawiedziły kraj nasz w bieżącym roku, wywołały wszechstronne, niezwykłe wysiłki, aby przewidywanym fatalnym ich skutkom, w miarę możności zapobiedz. Klęski przybrały rozmiary nadzwyczajne, obudziły też najsilniejsze obawy o los dotkniętej niemi ludności kraju, a zarazem poczucie, że trzeba jąć się nadzwyczajnych środków zaradczych, aby zabezpieczyć materjalny byt niezliczonych ofiar katastrof. Powodzie na zachodzie kraju, grady na wschodzie, nieurodzaj na całym niemal obszarze, spowodowany dwumiesięczną słotą, pożary ogromne: złożyły się na ogrom klęsk, które wyrządziły szkody, na setki miljonów koron.

Oprócz pomocy prywatnej, oraz społeczeństwa, które w swe ręce ujęło energiczne Tow. kółek rolniczych, za inicjatywą namiestnictwa lwowskiego, które ministerstwu spraw wewnętrznych przedłożyło szczegółowe sprawozdanie o klęskach, pospieszył z pomocą rząd i rozporządzeniem z dnia 10 września b. r. przyznał na zapomogi kwotę 2,900.000 koron.

Z sumy tej jednak blisko czwartą część, bo 700.000 koron przeznaczone być miały na koszta wykonania robót regulacyjnych na Wiśle i Rudawie, tak, że na właściwe cele zapomogowe pozostało 2.200.000 koron. Ta kwota okazała się po uzupełnieniu dochodzeń co do rozmiarów klęsk, niewystarczająca. Wskutek tego namiestnictwo poczyniło starania o podwyższenie zapomogi państwowej w stosunku do skonstatowanej znaczniejszej wysokości szkód elementarnych. W tym celu przedłożyło Wiedniowi w pierwszej połowie października ponowne wnioski, dołączając przytem pisma wydziału krajowego, wystosowane w tejże sprawie do namiestnictwa we wrześniu i październiku br. Na skutek tych wniosków ministerstwo spraw wewnętrznych przyznało z ogólno-państwowego kredytu ratunkowego dla Galicji dalszą zapomogę w kwocie 600.000 koron.

Nadto upoważniło to ministerstwo w porozumieniu z ministerstwami skarbu i rolnictwa rząd krajowy do obrócenia kwoty 700.000 koron, która z udzielonego poprzednio kredytu 2,900.000 koron miała być wydzielona i użyta na cele regulacji Wisły i Rudawy, na właściwe cele zapomogowe. Tak więc tegoroczna zapomoga państwowa na cele akcji ratunkowej w naszym kraju wynosi trzy i pół miljona koron, włącznie zaś z sumą 100.000 koron, przyznaną jeszcze w lipcu br. z zeszłorocznego kredytu państwowego, dosięga kwoty 3,600.000 koron. W połączeniu z zapomogą uchwaloną przez sejm krajowy i wpływami ze składek posiada kraj zatem do rozporządzenia na złagodzenie skutków klęsk elementarnych — licząc w to i katastrofę pożaru Złoczowa — około pięciu milionów koron. Rozdział zapomogi rządowej przeprowadza się w miarę stosunków i potrzeb w formie bezpośredniej pomocy albo w formie zarządzenia znaczniejszych robót publicznych i dostarczenia w ten sposób pracy i zarobku. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że zasadniczo zapomoga jest przeznaczona wyłącznie dla ludności, której stosunki materjalne wykluczają możność ekonomicznej samopomocy.

Wiec funkcjonarjuszów autonomicznych.

Dziś przed południem, po nabożeństwach odprawionych w rz. kat. katedrze i wołoskiej cerkwi, rozpoczął swe obrady krajowy wiec funkcjonarjuszów autonomicznych, zwołany przez wydział ich stowarzyszenia. W zastępstwie prezesa stowarzyszenia, członka wydziału krajowego p. Glidziuka, zagaił wiec wiceprezes p. Sawicki, wskazując na cele stowarzyszenia funkcjonarjuszów autonomicznych i na dotychczasową jego działalność w kierunku polepszenia doli ogółu autonomicznych funkcjonarjuszów. Następnie wybrano przewodniczącym wiecu p. Iwaszkiewicza z Tarnopola, a jego zastępcą p. Karasińskiego z Oświęcima. Sprawę organizacji funkcjonarjuszów autonomicznych, referował p. Niedenthal. Zaznaczywszy, że pierwszym warunkiem powodzenia każdej akcji jest solidar-

ność, wykazywał referent różnice w wyposażeniu równorzędnych urzędników państwowych i autonomicznych.

Przechodząc po kolei rezolucje przedłożone wiecowi do uchwalenia, wykazuje mowca potrzebę utworzenia przy wydziale krajowym wspólnego funduszu emerytalnego i jednego statutu dyscyplinarnego na wzór rządowego.

Nad wnioskami i rezolucjami p. Niedenthala otworzono następnie obszerną dyskusję. Godzina 1 w południe. Posiedzenie trwa dalej.

Jestem znany literat...

(Autentyczne).

Godzina 10 rano. Biurka redakcyjne obsadzone. Szelest papieru. Kłęby dymu. Woźni redakcyjni biegają ze skryptami. Jak djabeł nad grzeszną duszą, metrampaż we własnej osobie stoi nad karkiem piszącego wstępny artykuł osobnika, wyrywa mu z pod rąk zapisane kartki i wrzuca przez okienko do zecerni. Inne indywiduum redakcyjne operuje nożycami jakiś przydługi nieco artykuł, jeszcze inny niewolnik otwiera nadeszłe z poczty listy, korektorzy niemiłosiernie kreślą ołówkiem wilgotne świstki, wiecznie żądny sensacji reporter wysypał z kieszeni na swe biurko garść jakichś pomiętych szpargałów i wśród tych „notatek“ szuka dla się żeru. Z za ściany dolatuje z zecerni trzask klepiącej odbitki szczotki, a z pod podłogi szum i huk maszyn drukarskich. Jednem słowem, numer dziennika, rodzi się wśród ruchu, gwaru, pracy.

Otwierają się drzwi. Wchodzi do redakcji elegancki około 20-letni młodzian. Futerko, cylinderek, laseczka. Wszyscy zajęci — nikt nie zwraca nań uwagi. Młodzian przechodzi z jednego pokoju do drugiego, trzeciego, zatrzymując wzrok pytający na pierwszem z rzędu biurku, drugiem, trzeciem — dziesiątem. Nic. Nikt nie pyta się, czego facet pragnie. Jeszcze raz obrzucił wzrokiem twarze siedzących przy biurkach ludzi — i wreszcie zdecydował się. Staje przed biurkiem, przy którem siedzi mąż o twarzy budzącej snać największe zaufania i poczyna się rozmowa.

Facet. Czy mógłbym prosić o umieszczenie w kronice pewnej notatki.

Mąż o twarzy budzącej zaufanie. (odrywając się od roboty). Proszę, czem mogę służyć?

Facet. (powtarza).

Mąż o twarzy itd. Jakiego rodzaju ma to być notatka?

Facet. Wiadomość osobiste.

Mąż itd. Proszę, niech pan będzie łaskaw napisać. Oto papier i pióro.

Facet. Ach, mam rękawiczki na rękach, może pan sam będzie łaskaw, ja podyktuję.

Mąż itd. Proszę.

Facet (dyktuje): Znany literat Stanisław Bałabuszek przyjechał z Krakowa i zamieszkał w Grand Hotelu.

Mąż itd. No, i...

Facet. Nic więcej. Tylko tyle.

Mąż itd. Przepraszam — nie dosłyszałem — jaki literat? Jak się nazywa?

Facet. Znany literat Stanisław Bałabuszek.

Mąż itd. Bałabuszek?

Facet. Nie panie, szek, szek, Bałabuszak.

Mąż itd. Znany literat?

Facet. Jakto więc pan go nie zna?

Mąż itd. Nie.

Facet. Ależ to ja sam nim jestem.

Mąż itd. Aaa, tak, bardzo mi przyjemnie.

Facet. Będzie to więc w *Dzienniku* umieszczone.

Mąż. Będzie panie, będzie,

Facet. Padamdondę.

Mąż. Padamdondę... i jest w *Dzienniku*.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Wiedeń. Prezydent Gautsch otwiera plenarne posiedzenie. Zawiadamia, że nadeszła petycja austrjackiego Towarzystwa pokoju, w sprawie wstrzymania zbrojenia się. Przekazano komisji petycyjnej.

P. Apolinary Jaworski przedkłada interpelację w sprawie Roberta Stillera. Zapytuje na czem się właściwie opiera i na jakich zasadach prawnych nastąpiło rozporządzenie w tej sprawie i powołanie się na § 15 przepisów dyscyplinarnych.

P. Baernreither przedkłada wniosek nagły, żądający natychmiastowego wzięcia pod obrady prowizorjum budżetowego.

Wniosek ten uchwalono. Referent Bacqehem poleca przyjęcie prowizorjum.

P. Kramarz przemawia przeciw. Powiada, że nie chce w tej chwili wdawać się w obszerną dyskusję nad polityką zagraniczną, lecz raczej skłonny jest mówić o polityce wewnętrznej, tembardziej, że stoi ona w związku z polityką zagraniczną, a szczególnie z potrzebą uchwalenia prowizorjum budżetowego. Omawia przesilenie w dualizmie, szczególnie ostatnie koncesje uczynione Węgrom, co do których koncesyj wszyscy w Austrji z wyjątkiem prezydenta ministrów są przekonani, że Węgrzy odnieśli wielkie zwycięstwo.

Mowca czyni prezesowi gabinetu zarzut, że on to wywołał ruch autywęgierski w Austrji, który może przyczynić się do rozbicia monarchji. Wystarczyłoby tylko utworzyć granicę cłową między Węgrami a Austrją, aby plany Wszechniemców zostały spełnione. Ci wiedzą bardzo dobrze, że ekonomiczne połączenie z silnem mocarstwem niemieckiem, że taka unja cłowa, byłaby początkiem końca samoistności monarchji. Nie ma bowiem wątpliwości, że rozbicie monarchji austrjacko-węgierskiej doprowadziłoby w pierwszym rzędzie do unji cłowej z Niemcami.

Na tem ucierpiałaby najpierw dynastja i narodowości słowiańskie, szczególnie zaś Czesi i Słoweńcy, a urzeczywistniłaby się mrzonka Wszechniemców o wielkiem państwie niemieckiem od Bałtyku do Adrjatyku. Wybitniejsi Węgrzy wiedzą o tem bardzo dobrze, a także zmarły minister Kallay należał do nich. Dlatego zawsze będzie interesem Madjarów i Czechów utrzymać tę monarchję, aby nie dopuścić do urzeczywistnienia wielkoniemieckich planów. To jest jedyna nadzieja i gwarancja lepszej przyszłości.

Mowca daje następnie historyczny pogląd na rozwój konstytucjonalizmu w Austrji. Przypomina zbójecki napad króla pruskiego na Ślązk. Dzisiaj — jak nas zapewnia mowa tronowa i exposé ministra — monarchowie pruscy są lepiej wobec nas usposobieni. (Wesołość).

Marja Teresa chciała pójść w ślady Fryderyka Wielkiego i przedewszystkiem naśladowała jego tendencje centralistyczne. Pierwszą ofiarą tych tendencyj padły Czechy, które zostały administracyjnie połączone z innymi krajami austrjackimi, czem dano początek dualizmowi.

Gdyby w roku 1849 rząd wiedeński był dosyć rozumny, by wrócić do historycznych podstaw Austrji i stworzyć państwo federalistyczne, oparte na wszystkich narodowościach, zarówno tutaj, jak na Węgrzech, wtedy monarchja byłaby inaczej się rozwinęła, byłaby stała się silną i potężną, jakiem się stało państwo niemieckie, które jest federacją.

Ale u nas po pierwszym lepszym kroku w dyplomie październikowym, wrócono znów do niemieckiego centralizmu, stwarzając konstytucję lutową.

Po p. Kramarzu przemawiali jeszcze pp. Biankini i Kaftan.

Echa exposé hr. Gołuchowskiego.

Białogród. W tutejszych kołach rządowych i dworskich ostre słowa w *exposé* hr. Gołuchowskiego o sprawcach czerwcowej rewolucji — nie były niespodzianką. Po znanem potępieniu królobójstwa w telegramie gratulacyinym cesarza Franciszka Józefa do króla Piotra, uważają za oczywiste, że minister nie mógł mówić inaczej. Natomiast z radością przyjęto ustęp, zapewniający o życzliwości Austro-Węgier dla Serbji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z dalekiego Wschodu.

Londyn. *Standard* donosi z Tokio: Sądzą tu, że Rosja w swej odpowiedzi odrzuci główne punkty żądań japońskich. W tym wypadku a nadto jeżeli Rosja nie zgodzi się na ponowne rokowania, nieuniknione będzie publiczne nieprzyjazne wystąpienie obu państw wobec siebie. Antyrosyjska liga i dwa inne towarzystwa zwróciły się do rządu japońskiego z prośbą, aby użył innych środków jak dyplomatycznych.

Nowy Jork. Biuro Reutera donosi z Seul, że stanowisko Rosji wskazuje na to, iż Rosja chce przeszkodzić Japonji w zyskaniu puktu oparcia na Korei.

Londyn. Wedle nadeszłych tu z Pekinu wiadomości, rząd chiński zarządził częściową mobilizację wykształconych po europejsku oddziałów wojskowych, by na wypadek wojny Rosji z Japonią posunąć je w kierunku Mandżurji.

Ustąpienie admirała Spauna.

Wiedeń. *Fremdenblatt* na podstawie dobrych informacyj donosi, że nieprawdziwe są wiadomości o mającem nastąpić zaraz po delegacjach ustąpieniu komendanta marynarki bar. Spauna.

Państwowa rada przemysłowa,

Wiedeń. Od 14 do 17 bm., obradowała pierwsza handlowo-polityczna sekcja rady przemysłowej. Plenarne posiedzenie rady odbędzie się 21 bm.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki, wyjechał wczoraj w nocy do Davos w Szwajcarji na pogrzeb swego szwagra hr. Jana Tyszkiewicza, który tam wczoraj umarł.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 10 grudnia.

(*fr.*) Jakkolwiek gotówka w eskoncie prywatnym podrożała ostatnimi czasy, mimo to powszechnie sądzą, że jestto zjawisko tylko przemijające i że już z początkiem stycznia nastanie znów ofitość pieniędzy na targu. Tego zdania są zarówno ci, którzy potrzebują kredytu, jak i ci którzy go użyczają i dlatego: o ile banki niechętnie eskontują krótkoterminowe weksle, o tyle robią wszelkie możliwe ułatwienia przy udzielaniu pożyczek długoterminowych. Akcje przedsiębiorstw elektrycznych spadły cokolwiek, gdyż zanosi się na nowy zatarg gminy Wiednia z prywatnemi zakładami elektrycznemi, co do prawa zakładania kabli na ulicach. Tutejsze Towarzystwo akcyjne dla handlu drzewem zawarło ogromny interes drzewny w Slawonji. Mianowicie nabyło ono za 6 miljonów koron prawo wycinania dębów w olbrzymich lasach, należących do majątku hr. Majlatha w Slawonji. Oczywiście dęby te przeznaczone są na eksport.

— **Targi w czasie świąt.** Magistrat lwowski ogłasza, że z powodu przypadających świąt w dniach targowych, a mianowicie: w dniu 25 grudnia br., tj. w piątek święta Bożego Narodzenia, w dniu 1 stycznia 1904, tj. w piątek święta Nowego Roku i w dniu 6 stycznia 1904, tj. we środę święta Trzech Króli, targi na siano, słomę i zboże, oraz targi na bydło i konie odbędą się w dniach 24 i 31 grudnia 1903, tj. w czwartek, targ zaś na bydło opasowe w dniu 5 stycznia 1904 tj. we wtorek.

— **Budapeszt** 19 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70; na październik od 7·55 do 7·57; żyto na kwiecień od 6·54 do 6·55; owies na kwiecień od 5·43 do 5·44, kukurydza na maj 5·15 do 5·16, Rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** 19 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·25, Renta majowa 100·40, Węg. renta koronowa 99·50, Akcj. austr. zakł. kred. 689·50, Akcje węg. zakł. kred, 779·—, Akcje Anglobanku 283·—, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 523·50, Akcje Länderbanku 440·50, Akcje kolei państw. 677·25, Lombardy 81·50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni 433·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 410·50, Akcje Rima Muranji 500·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 140·25, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 19 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216·75, Towarz. dyskontowe 199·—. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 grudnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. W. Stecki z Rymanowa Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. H. Szeliski z Kosowa. B. Ratzky z Wiednia. J. Miętus z Krakowa. S. Gerstt z Wiednia. F. de König z Holandji. R. Höppener z Radziwiłowa. A. Gąsiorowski z Przeworska. A. Lux z Moguncji. A. Aresin z Trembowli. L. Horodyński z Tłusteńkiego. H. Zakrzewska z Wiktorowa A. Kochanowski z Kijowa. J. Lyssy i M. Weinfeld z Budapesztu. B. Wykowska z Szmiankowczyk. W. Szczupański z Laszek. J. Kocian z Pragi. O. Kurska z Czerniłowa.

HOTEL EUROPEJSKI H. Mierzyński z Dubowiec. J. Piszczkowski z Mielnicy. M. Grunwald z Jezupola. Z. Horodyski ze Zbydniowa. R. Pinder z Sanoka. O. Skarzyńska ze Szwajkowa. W. Krzyżanowska z Liska. M. Dydyński z Raciborska. F. Kaiser z Włodkowic. M. Maniewska z z Królestwa Pol. B. Heller z Borysławia. J. Wili z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Do dzisiejszego Nr. 592 dołączamy Katalog Księgarni polskiej we Lwowie.

Do Świetnej c. k. Dyrekcji Policji we Lwowie!

Od dni kilku krąży w mieście pogłoska o wyśledzeniu przez agenta policyjnego w Zakładzie kąpielowym „Diany“ pewnej mężatki z lepszych sfer w towarzystwie młodego człowieka, a pogłoski te przybrały aż takie rozmiary, że pojawiły się na szpaltach dziennikarskich, jakoto: w tygodniku miejscowym „Reformator“ z dnia 12 bm. i w numerze 285 „Nowej Reformy“ krakowskiej z dnia 13 b. m.

Ponieważ Zakład kąpielowy „Diana“ odznacza się od pierwszej chwili swego założenia wzorowem prowadzeniem, a pogłoski powyższe wpływają ujemnie na frekwencję uczęszczającej tamże doborowej publiczności — przeto wdrożył podpisany Zarząd kąpielowy energiczne i ścisłe dochodzenia pod względem autentyczności rozsiewanych wieści, a wynikiem tego dochodzenia była ich zupełna bezpodstawność polegająca na rozmyślnej złośliwości i karygodnej nieuczciwości autora, zwłaszcza, iż w pomienionym Zakładzie uigdy, a tem mniej w ostatnich czasach podobny fakt nie miał miejsca.

Zważywszy atoli, iż pogłoski te opierają się na wrzekomych dochodzeniach agenta tutejszej c. k. Dyrekcji Policji i pod tą marką urzędową wywołują naturalnie tem większą sensację — przeto prosi podpisany Zarząd:

Raczy Świetna c. k. Dyrekcja Policji tak w interesie zachwianej opinji Zakładu kąpielowego, jako też niewinnie skrzywdzonej żony i matki, do której te niesumienne pogłoski się odnoszą — wydać urzędowe poświadczenie o nieprawdziwości tych pogłosek.

Lwów dnia 17 grudnia 1903 r. 1276

za zarząd Zakładu kąpielowego „Diaua“

Henryk Chojnacki.

L. 48300/03/II.

C. k. Dyrekcja Policji we Lwowie.

Lwów dnia 17 grudnia 1903 r.

Szanownemu zarządowi Zakładu kąpielowego „Diany“ we Lwowie.

Zwraca się z potwierdzeniem, iż w podobnej — jak opisana powyżej — sprawie, która miała rzekomo mieć miejsce w łazienkach „Diany“ z żadnej strony nie odnoszono się o interwencję do tutejszej c. k. Dyrekcji Policji, ani też — jak stwierdzono — żaden z tutejszych organów w podobnej sprawie nie interweniował.

Milski.

†

Bolesław Eugeniusz Świderski

lekarz weterynarji

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18-go grudnia 1903 r., przeżywszy lat 29.

W głębokim żalu pogrążeni rodzice, żona i rodzeństwo zapraszają krewnych, znajomych, przyjaciół i kolegów zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 19 grudnia b. r. o godzinie 2-giej popołudniu z zakładu na Kulparkowie, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów 18 grudnia 1903 r.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Anna z Lechów Nawrocka

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 19 grudnia 1903 r. w 56 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 21 grudnia b. r o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 45, na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną zaprasza krewnych i znajomych.

Lwów dnia 14 grudnia 1903 r.

„Stella“, K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Szymon Kusznieryk

masarz w zakładzie kąpielowym św. Anny

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18 grudnia 1903 r. przeżywszy lat 39.

W głębokim żalu pogrążona żona z córką zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 20 grudnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Batorego l. 20, na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 18 grudnia 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Jakób Goldscheider,

emerytowany lekarz c. k. kolei państwowych,

zmarł dnia 15 b. m. w Bursztynie, w 64 roku życia.

Pogrzeb odbył się dnia 18 b. m. w Bukaczowcach.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego

Taniec djabelski.

(Legenda murzyńska).

W bezludnej okolicy Gwinei francuskiej, na pochyłości wzgórza, wschodzącego łagodnie ku bystrej rzece, w gęstej puszczy, zamieszkałej przez wszystkie rodzaje dzikich zwierząt, kryła się biedna wioska z kilkunastu chat złożona.

Właściwie były to nie chaty, lecz nędzne, ze słomy sklecone szałasy; mieszkańcy, wszyscy prawie zbiegli niewolnicy, wybrali dobrze dziki, bezludny zakątek, chcąc ujść pogoni i poszukiwań. W szałasach panowała nędza straszna, a jednak zgłodniali i prawie nadzy Murzyni przekładali nędzę nad niewolę.

Od wielu lat w jednym z szałasów mieszkał stary Babadi z żoną i synami. Czuł się szczęśliwym, gdy mógł spać całymi dniami, a zadowalał się kilkoma patatami, lub garstką ryżu. Nie miał żadnych potrzeb, żadnych pragnień; to też mijały dni za dniami, lata za latami, a Babadi nie myślał nawet o tem aby poprawić los sobie i swej rodzinie.

Aż nareszcie, gdy się zbliżała pora deszczowa i rodzina nie miała już żadnych zapasów żywności, Babadi zaczął myśleć o tem, aby wykarczować i obrobić kawałek ziemi i zasiać trochę ryżu.

Pewnego pięknego poranku, Babadi otrząsnął się z odrętwienia i ożywiony jaknajlepszemi chęciami, rzekł do żony:

— Kobieto! zły los, który niegdyś zrobił ze mnie niewolnika, zadaje mi nowy cios. — Ponieważ nie mogę nic poradzić przeciw przeznaczeniu, które mi daje do wyboru śmierć głodową, lub pracę — postanowiłem zrobić z siebie ofiarę i poświęcić słodkie chwile spoczynku. Odchodzę ze starszym synem naszym Nabi. Pójdziemy obaj poszukiwać w głębi doliny miejsca odpowiedniego na pole ryżowe.

Ojciec i syn, uzbrojeni w motyki, udali się w drogę i wkrótce znaleźli miejsce na skraju lasu, nad zatoką rzeki. Grunt wilgotny i tłusty zdawał się im bardzo odpowiedni.

Co wieczór, gdy noc zapadała, wracali do domu znużeni i zmęczeni całodzienną pracą, lecz zadowoleni, gdyż robota szybko postępowała.

Stary Murzyn, który miał w pogardzie pracę od lat najmłodszych i brał się do niej tylko pod batem dozorcy, teraz zasmakował w niej, gdyż zalewał się potem tylko dla własnej korzyści. Żałował prawie dawnego swego lenistwa i długich dni bezczynności, jakie nastąpiły po jego ucieczce.

Dzięki temu zapałowi do pracy, który się udzielił także synowi, pole wkrótce było już wykarczowane, uprawione i zasiane. Deszcze padały obficie, wkrótce ryż zeszedł, a niedługo potem poczęły się tworzyć kłosy. Babadi cieszył się niewymownie, na myśl, że będzie miał w przyszłości taką obfitość żywności, chociaż tymczasem głód dokuczał mu srodze. Obawiając się, aby ptaki, małpy i inne szkodniki nie spustoszyły mu ryżu, postanowił zbudować w środku pola szałas, aby czuwać nad swym majątkiem i bronić go przeciw rabusiom pierzastym i czworonogim.

Powziąwszy ten zamiar, uprzedził żonę, iż nie będzie wracał wieczorem do domu i że nocować będzie w szałasie, aby pilnować ryżu aż do żniwa. Jak powiedział, tak zrobił.

Samotność ciężyła bardzo ojcu i synowi, dni ciągnęły się im nieskończenie. Mały Nabi od wschodu do zachodu słońca biegał dokoła pola, krzycząc i strzelając z procy kamieniami do małp i ptaków. Ale najprzykrzejsze były noce; chłopiec spał, ojciec zaś czuwał przy ogniu, z pustym brzuchem, walcząc z sennością. Aby sobie czas uprzyjemnić, Babadi zaproponował chłopcu, aby zrobili razem kirini (bęben, używany przez Murzynów w zabawach i uroczystościach religijnych).

Gdy instrument był już gotowy i pod uderzeniem pałeczek począł wydawać słodkie dla ucha Murzynów tony, stało się coś dziwnego. Ciche jakieś, coraz potężniejące tony poczęły wtórować dźwiękom kirini i przed zdumionemi oczyma ojca i syna z pod ziemi wyskoczył djabeł. Za nim natychmiast ukazał się drugi o dwóch głowach, trzeci o trzech głowach i tak dalej, aż wreszcie zakończył straszny orszak dziesiąty djabeł o dziesięciu głowach.

Jednogłowy djabeł zwrócił się do grającego na kirini Murzyna, mówiąc:

— Sakarabro, wielki fetysz, uwięził nas za karę w twojem polu. Tylko dźwięki kirini mogą nam na czas nocy zwrócić wolność. Będziemy pić i tańczyć, aby wyprostować odrętwiałe nogi. Jeżeli przed nastaniem poranku grać przestaniesz, pożremy ciebie i twego syna.

Ma się rozumieć, Babadi nie śmiał się sprzeciwiać. Przez całą noc djabli pili i tańczyli a biedny stary musiał im przyrzec, że następnej nocy znów grać będzie.

Odtąd codzień, gdy noc zapadła, Babadi grał djabłom na kirini, nie chcąc ściągać na siebie gniewu i zemsty złych duchów.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym ryż dojrzał zupełnie i można było go zżąć. Babadi pomyślał o żonie i młodszym synu, których nie widział już od miesiąca i pragnąc zrobić im niespodziankę, zżął kawałek pola i z wielkim snopem ryżu udał się do wioski. Małego Nabi zostawił na polu, polecając mu surowo pilnować pola, a pod żadnym warunkiem nie dotykać kirini.

Przez cały dzień chłopiec zajęty był odpędzaniem małp i ptaków; gdy noc nadeszła, z nudów wziął do ręki bęben, począł go oglądać, dotykać i wreszcie nie zważając na zakaz ojca, uderzył pałeczkami w kirini.

Zaledwie w dolinie rozległy się dźwięki bębna, z pod ziemi ukazali się djabli i puścili się w taniec piekielny. Wszystko było dobrze, póki Nabi bił w bęben; djabli tańczyli i pili *bili*, gdy jednak chłopiec opadł zupełnie z sił i nawet groźby potworów piekielnych nie mogły go zmusić do bębnienia, djabli rozgniewani rzucili się na chłopca i pożarli go całego. Przed szałasem pozostała tylko głowa biednego Nabi.

Gdy ojciec powrócił nazajutrz i ujrzał, co się stało, rozpacz jego nie miała granic. Przeklinał własną nierozwagę i nieposłuszeństwo syna i powrócił zrozpaczony do wioski, niosąc wieść straszliwą i knując plan zemsty.

Wiedząc, jak djabli lubią *bili*, przygotował wielką ilość trunku i zatruł go roślinami jadowitemi. Poczem z wielką pełną tykwą na głowie powrócił na pole i czekał z niecierpliwością na nadejście nocy.

Gdy gwiazdy zajaśniały na niebie, chwycił bęben i począł bić weń z zapałem. Gdy djabli się ukazali, ofiarował im pełną tykwę.

Djabli, obżartuchy i pijacy, jak wszyscy djabli, rzucili się na trunek, wysączyli go do ostatniej kropli i puścili się w taniec. Lecz jeden po drugim, pod wpływem trucizny, padał na ziemię i ginął, nie zdążywszy powrócić do swego państwa podziemnego.

Wtedy Babadi rzucił bęben, chwycił motykę i poobcinał djabłom głowy, które następnie powywieszał na drzewach, aby służyły za postrach szkodnikom. Gdy uprzątnął ryż, powrócił do domu spokojniejszy, gdyż uczucie zemsty dopełnionej złagodziło ból po stracie syna.

...Dotychczas Murzyni gwinejscy, zapijając *bili*, opowiadają sobie tę legendę, wyciągając z niej sens moralny, że pijaństwo zawet djabła do zguby doprowadzi...

Szał i zbrodnia.

Przed kilku dniami pochowano na charlottenburskim cmentarzu pod Berlinem zwłoki 23-letniej Frydy Böhlke, która, jak doniosły telegramy, padła ofiarą zazdrości francuskiego miljonera, Ferdynanda Tessier.

Dziewczyna ta, ani nadzwyczajnie przystojna, ani też piękna z twarzy, wywierała dziwny czar na wielu mężczyzn. Mówiono tylko, że miała coś niezwykłego w oczach.

Tessier poznał się z Frydą na ulicy w Berlinie półtora roku temu. Od pierwszej chwili zapalał do niej miłością, jakkolwiek wiedział, że to istotaj płocha i lekkomyślna. Nie zraziło go nawet spostrzeżenie, iż ją wiązał haniebny dla kobiety stosunek z 40-letnim mężczyzną, żonatym i dzietnym.

„Dziewczyna moja jest młoda, bardzo wysoka, ma włos ciemny i dziwnie piękne brwi“ — tak pisał Tessier o owej Frydzie do jednego z swoich przyjaciół, wynurzając się z uczuć, które zawładnęły całą jego istotą, biorąc górę nawet nad skąpstwem, charakterystycznym poprzednio przymiotem Tessiera. Mimo ogromnego majątku ubierał się jak biedak, a w dodatku niedbale i nieporządnie.

Lubo Fryda do zawiązania bliższego stosunku okazała się bardzo skorą, to jednak Tessier nie łudził się, że wyrachowanie materjalne, a nie głębsza sympatja skłoniła ją ku niemu. I dziwna rzecz, im więcej się o tem przekonywał, tembardziej nieprzyzwyciężona jakaś siła przykuwała go do półświatkowej tej kobiety pośledniego typu.

Nie on sam zresztą przylgnął do niej całem sercem. Miał najsamprzód rywala w owym berlińczyku, który mieszkał i żył wspólnie z Frydą, a który zauważywszy zabiegi francuskiego rywala, szalał formalnie z zazdrości. Ze względów bezpieczeństwa, Tessier korespondował z Frydą tylko ukradkiem, aż w końcu udało mu się usunąć berlińczyka za pośrednictwem krewnych tegoż, którzy spowodowali przesiedlenie na prowincję niedogodnego Tessierowi amanta.

Ale zaledwie się załatwił z jednym rywalem, a już dręczyć go poczęły podejrzenia, że Fryda sercem jest związana z innym, jeszcze na razie niewiadomym, mężczyzną. Pochwycony list potwierdził jego domysły i udzielił wskazówek do dalszych dociekań.

I oto stwierdził niebawem, że „istotnie drogim“ i „ukochanym“ był pewien bogaty, 35letni obywatel z południowych Niemiec, zaliczający się do najpierwszych sfer towarzyskich. Śledząc dalej, wykrył, że współzawodnik ten jest oficerem kawalerji, mężczyzną bardzo przystojnym i że dzieli go od Frydy jedynie przeszkoda, iż jest żonatym i ojcem rodziny.

Z odkryciem każdego nowego szczegółu potęgowała się zazdrość Tessiera, a siła miłości pozbawiła go ostatecznie zupełnie równowagi duchowej. Chcąc ją mimo wszelkie wątpliwości posiąść, wyłącznie i na zawsze, gotów już był część majątku z góry zapisać ukochancj „Fritzi“, byle ją zupełnie oderwać od właściwego władcy jej serca. Lecz ten, lubo pierwotnie chciał już poświęcić swą głęboką sympatję do dziewczyny i wyrzec się jej, jeśliby francuski rywal zapewnił jej los częścią swego majątku i związał się z nią uczciwym węzłem małżeńskim, jednak nie zerwał z nią stosunków, przywodząc Tessiera do rozpaczy.

Wtedy szał miłosny doszedł do ostatecznych granic i jak już wiadomo, stał się pobudką do morderstwa i samobójstwa. W ostatnich dwóch tygodniach zasypywał Frydę miłosnymi listami, w których błagał ją o spotkanie. Nakoniec udało mu się zwabić ją do Kolonji obietnicami różnemi.

Po kilkudniowym pobycie już były przygotowane dwa bilety jazdy do Paryża, gdzie miał się odbyć ślub, gdy naraz służba i goście hotelowi usłyszeli rozlegający się z pokojów Tessiera łomot i krzyk o pomoc. Usiłowano gwałtem wejść do jego mieszkania, on zaś, zaparłszy drzwi plecami, nie wpuścił nikogo i wołał, żeby mu nie przeszkadzano. Po chwili rozległ się strzał, desperat runął na ziemię i gdy drzwi otworzono, ujrzano obraz pełen grozy. Tessier z przestrzeloną głową wydawał ostatnie tchnienie. Fryda już martwa, leżała w zbroczonej krwią koszuli, z włosami z tyłu na twarz zarzuconemi, z głęboką raną w głowie, zadaną toporem i licznemi ranami od sztyletu. Tessier ofiarę swą uśpił chloroformem, a gdy się ocknęła po pierwszem uderzeniu, zasztyletował dogorywającą i ostatecznie udusił. Upewniwszy się o jej śmierci, zadał sobie samemu dopiero strzał śmiertelny.

Piekielny pomysł.

W Medjolanie budzi obecnie powszechne zajęcie zamach na życie i majątek miljonera, Ludwika Beretty, słynnego we Włoszech hodowcy psów rasowych. Beretta, kawaler, lat 30 liczący, odziedziczywszy po rodzicach majątek, dochodzący do 7 milj. lirów i będąc namiętnym lubownikiem psów, poświęcił się całkiem ich hodowli. W lombardzkiej wiosce Tregolo, założył psiarnię wspaniałą i brał udział we wszystkich wystawach psów, zdobywając nieraz pierwsze nagrody. Nie dziw też, że zaprzyjaźnił się bardzo przed laty kilku z innym znawcą psów, redaktorem gazety sportowej w Medjolanie i autorem kilku dziełek o hodowli psów, Angelem Vecchio. Przyjaźń ta zdawała się być szczerą, ale w istocie była taką tylko ze strony Beretty; Vecchio bowiem sam ubogi, czuł w głębi duszy nienawiść do bogatego Beretty i przemyśliwał tylko nad tem, jak przyjaciela z miljonów ograbić. Wreszcie powziął plan piekielny. Oto wynajął w Medjolanie dom na poły zrujnowany, a znany pod nazwą „Villa Madonna“, urządził w nim psiarnię, obszerny basen kąpielowy, oraz kazał w jednym z pokojów zamurować okna tak, aby z ulicy nic widzieć, ani słyszeć nie było można, co się w tym pokoju dzieje. Jako stróża najął niejakiego Józefa Mapellego, człowieka olbrzymiego wzrostu i siły. Według planu Vecchiego, Beretta miał być zwabiony do willi, obezwładniony, zmuszony do podpisania testamentu i utopiony w basenie. Mapelli miał następnie zwłoki zapakować do kufra, wywieść do Genui i tam zatopić w morzu. Nie podejrzywając nic złego, Beretta przybył na zaproszenie przyjaciela do willi.

Mapelli rzucił się natychmiast na gościa, poczem obaj złoczyńcy zaprowadzili skrępowaną ofiarę do pokoju bez okien. Tu zmusili ją najpierw do podpisania trzech weksli po 10.000 lirów, następnie testamentu, mocą którego Vecchio stawał się spadkobiercą Beretty — i wreszcie kilku listów do przyjaciół, w których uwięziony oświadcza, że znudzony życiem, popełnia samobójstwo. Otrzymawszy wszystkie te dokumenty, Vecchio wyciągnął jeszcze Berecie pugilares z kieszeni i ze znalezionej tam sumy 500 franków, zatrzymał 300 fr. sobie, a 200 dał Mapellemu, poczem opuścił szybko willę, poleciwszy stróżowi rzucić skrępowanego do basenu z wodą. Nieszczęśliwa ofiara zdołała jednak obietnicą wielkiej nagrody wzruszyć pachołka. Po długiem wahaniu, Mapelli rozwiązał wreszcie pęta i zaprowadził Berettę do domu, bogacz bowiem był tak zdenerwowany, że sam iść nie mógł. Przywołany lekarz domowy, dowiedziawszy się o przyczynie choroby pacjenta, zawiadomił policję. Pomimo próśb Beretty, aresztowano Mapellego, Vecchio zaś, który zdążył był weksle zeskontować, znikł bez śladu. Skoro jednak gazety rozgłosiły wiadomość o ujęciu Mapellego, odebrał sobie życie na jednej z rzymskich ulic.

Sport łyżwowy.

Z nadchodzącym sezonem łyżwiarskim przyda się może mało doświadczonym, a tem więcej jeszcze nowo wstępującym w szeregi łyżwiarzy-sportsmenom, garść uwag.

A więc przedewszystkiem: ubranie łyżwiarza, czy łyżwiarki powinno być lekkie i wygodne, nie krępujące swobody ruchów. Zbyt ciężkie i grube ubrania: futra, płaszcze, palta tamują ruchy i bywają najczęściej przyczyną przeziębienia; noszenie natomiast wełnianego kaftanika pod bielizną śmiało każdemu można zalecić.

Najstosowniejszem ubraniem dla mężczyzny jest marynarka z grubszego cokolwiek, bardzo jednak miękkiego materjału, spodnie dość obcisłe, trzewiki stanowczo sznurowane na podeszwie średniej grubości, na nizkich obcasach. Trzewik powinien bardzo szczelnie przylegać do nogi, zwłaszcza pięty muszą być silnie obcisłe. Sznurować należy trzewik na podbiciu mocno, wyżej zaś trochę luźniej. Jako nakrycie na głowę najlepszy jest kapelusz filcowy albo czapka sukienna, nigdy zaś futrzana.

Dla pań najodpowiedniejszym jest kostjum wełniany, do figury; spódnica sięgać powinna najwyżej do kostek, buciki sznurowane na obcasach angielskich, kapelusz filcowy, lekki, bynajmniej nie strojny, bo taki, pomijając to, że najczęściej bywa ciężki, na ślizgawce wygląda wprost śmiesznie.

Niemniej ważną rolę w hygienie sportu łyżwiarskiego odgrywa zachowanie się na lodzie. Każdy łyżwiarz powinien pamiętać, aby wdychiwać powietrze przez nos, a nie łykać zimnego, mroźnego powietrza otwartemi ustami, co łatwo wywołać może nieżyt dróg oddechowych. W czasie jazdy na łyżwach, trzeba unikać prowadzenia zbyt ożywczych rozmów i nie palić tytoniu; odpoczywając, nie stać zanadto długo na lodzie, lub co jeszcze gorsza nie siadać na wilgotnych, zimnych ławkach, lecz udać się do ogrzanego pokoju, lub też, jeżeli tego mieć nie można, okryć się paltem, albo szalem ciepłym.

Podczas ślizgawki wystrzegać się należy zarówno alkoholicznych, jak i zimnych napojów. Przy kilkunastostopniowym mrozie, a jeszcze więcej przy silnym wietrze, lepiej jest wstrzymać się od ślizgawki, która w tych warunkach może być szkodliwą i spowodować odmrożenie nosa, uszu, zwłaszcza u pań, których delikatna cera wrażliwszą zazwyczaj bywa od naszej, na działanie wiatru i mrozu.

Ślizgać się może każdy zdrowy człowiek od najmłodszych lat do późnej nawet starości.

A teraz zastanówmy się jeszcze, jaką powinna być łyżwa.

Łyżwa nie powinna być ani za krótka, ani za długa — krótkie zwłaszcza są wprost niebezpieczne. Łyżwa nie powinna być ani zbyt wysoką, taka bowiem wywołuje ból w kostce. Jej prawidłowa wysokość powinna wynosić od 45—60 mm., pod obcasem 3—4 mm. mniej. Do jazd konkursowych jedynie można używać łyżew cokolwiek wyższych pod obcasem. Ostrze nie powinno być zbyt wąskie, aby się zanadto w lód nie wrzynało; szerokość jego ma wynosić 4—6.mm., przyczem środek powinien być nieco szerszym, aniżeli końce. Trzeba także unikać zbyt wielkiej krzywizny ostrza. Dla dzieci zwłaszcza i początkujących łyżwiarzy, krzywizna ta powinna być jak najmniejsza, ułatwia to bowiem ślizganie i nadaje jeździe więcej spokoju. Wszakże łyżwy ze znaczniejszą krzywizną są odpowiednie w sztucznej jeździe i to dla wytrawnych łyżwiarzy. Łyżwy powinny być dobrze dopasowane i przymocowane do obuwia i dlatego też najlepiej jest mieć je stale przymocowane do wyłącznie na ślizgawkę przeznaczonych trzewików. Unikać należy przymocowywania łyżew paskami, a co jeszcze gorsze, sznurkami, gdyż przez silne zwłaszcza skrępowanie nogi, utrudnia się prawidłowe krążenie krwi.

Ze świata.

Litr wina — 12 halerzy. W produkcji wina w Dolnej Austrji, nastąpiła kryzys, tak, że wcale niezłe choć kwaśne wina ze zbioru 1902 roku oferują producenci po 12 koron za hektolitr, czyli po 6 centów za litr, a mimo to nikt kupować ich nie chce. Aby więc zapobiedz ruinie posiadających winnice dolno-austrjackich chłopów, starostwo w Krems wydało i rozpowszechniło odezwę, wzywającą do kupowania win wprost u producentów po cenie od 12 do 24 koron za hektolitr. Adresy hodowców i warunki kupna podają na żądanie zwierzchności gminne we wszystkich miejscowościach kremskiego powiatu, w których hodują wino. Z tem wszystkiem, za rok lub dwa, to samo może wino, jakie dziś sprzedają austrjaccy chłopi po 6 centów za kwartę zakupione od chłopów przez wiedeńskich lub peszteńskich handlarzy, Bóg wie czem przez nich zaprawione i nalane do pięknie etykietowanych flaszek, przyjedzie do Galicji i sprzedawane będzie po parę koron za butelkę.

Wzorowy pedagog. W Elberfeldzie przed izbą karną stawał profesor Deditius z Barmen, oskarżony o nieludzkie poturbowanie chłopca, kwintanera Buschera. Cięty profesor miał zwyczaj chwytać uczniów za kołnierz, wielkie palce wsuwał im pod brodę i tak przyciskał ich do ściany. Podobnie postąpił sobie z Buscherem, który upadł i uderzył głową o ścianę. Chłopczyk zachorował, a dopiero krótko przed śmiercią wyznał, jak go profesor ukarał. Lekarze stwierdzili, iż chłopiec umarł w skutek poturbowania. Prokurator wniósł na 6 miesięcy więzienia, lecz izba karna przekazała sprawę przed sąd przysięgłych, wywodząc, że w tym wypadku chodzi o rozmyślne poranienie, w skutek czego śmierć nastąpiła (vorsätzliche Körperverletzung mit tödtlichem Ausgang).

Polska armata z VII wieku. *N. Wremja* donosi, co następuje: W miasteczku Chomsku, pow. kobryńskiego, gub. grodzieńskiej, znaleziono armatę i część innej armaty z czasów Zygmunta III. Zabytki te, wyciągnięte z rzeki Jasiołdy, wykonane są z pięknej, starożytnej miedzi; cała armata waży 16 pudów, ozdobiona jest rysunkiem salamandry, czy jaszczurki. U wylotu armaty znajduje się herb. a wokół niego napis: „SIGISMUNDUS III DEI GRA: REX POLO: MAG. DVX LITHV. 1631“; z przeciwnej strony znajduje się medaljon z napisem, którego obecnie już przeczytać nie można. Cześć innej armaty jest zabytkiem jeszcze cenniejszym, bo należała do armat olbrzymich rozmiarów, co można wnosić z tego, że mała jej część, obecnie znaleziona, waży 16 pudów. Obadwa te zabytki odesłane zostaną wkrótce do Petersburga.

Kiedy kobieta jest najpiękniejsza? Na pytanie to odpowiada jeden z dzienników angielskich, że najpiękniejszą jest kobieta pomiędzy 30-tym a 40-tym rokiem życia. Tak przynajmniej uczą nas dzieje. Kobiety historyczne dochodziły w tym wieku piękności najwyższej. Kleopatra liczyła lat 30, gdy oczarowała Antonjusza. Aspazja miała lat 36, gdy Perykles uległ jej wdziękom. Annę austrjacką uznano za jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie, gdy liczyła 38-my rok życia. Panna Mars była piękną w 45-tym roku, pani Récamier w 40-tym. Westchnienia więc do młodości pań, które trzydziestkę przekroczyły, nie zawsze są uzasadnione.

---

(54)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wybornie mówił po francusku, lecz nie bez pewnej kokieterji. Niektóre przestarzałe wyrażenia nadawały jego wykwintnej mowie cechę malowniczości, podobnej do tej, jaką zauważyć można u starych szlachciców z prowincji, przechowujących ulubione zwroty swoich przodków.

Lady Leavermore przedstawiła ich bez żadnych przygotowań i wskazała im dwa krzesła, stojące tyłem do światła, gdy tymczasem twarz ministra znajdowała się w pełnem oświetleniu. Potem rzekła, z najzupełniejszą swobodą:

— Uprzedziłam już sir Archibalda. Gotów jest panów wysłuchać.

— Tak — odpowiedział minister, obrzucając ją spojrzeniem przeźroczystych swoich oczu — lecz w charakterze prywatnej rozmowy. Niema tu *Home Secretary*, jest jeno stary przyjaciel pani.

— Sądzę — dodała — że ci panowie pragną zostać sami z panem.

— Prosimy jak o łaskę, żeby pani nas nie opuszczała! — rzekł Rajmund.

Zdawało mu się, że obecność tej kobiety o tak współczującej duszy względem której sir Archibald żywił ojcowskie uczucia, zbawiennie oddziała na rozmowę. Lady Leavermore skłoniła głowę zgadzając się i usiadła w pewnem oddaleniu od trzech mężczyzn.

Leonard rozwiązał paczkę, którą trzymał na kolanach. Wyjął z niej papiery, przesunął ręką po czole i wybełkotał zaledwo dosłyszalnym głosem:

— Wolę mówić do człowieka, aniżeli do ministra, nie mogę o sobie nie wiedzieć, a przedewszystkiem chodzi tu o uczucia ludzkości...

Zaledwo z jego ust padło to zdanie, przestraszył się, że może źle zagaił rozmowę i jął przeto cieniować ją, dopełniać podług znanych oratorskich sposobów:

— Co prawda, chodzi tu jednocześnie i o sprawiedliwość... Wiem, że prawo wypowiedziało ostatnie swoje słowo; wiem z jakim szacunkiem przyjęty jest w Anglji, bardziej niż we wszystkich innych krajach, werdykt ludzi, którym powierzono obowiązek wydania wyroku; wiadomo mi, że werdykt ma przywilej nieomylności i że jedyną nadzieją jest łaska królowej. Lecz wiem z drugiej strony, że jej królewska mość polega zawsze na pańskiem zdaniu.

Sir Archibald słuchał z niewzruszoną uwagą, która zmieniła zwykły wyraz jego twarzy, nadając jej cechę surowości graniczącej ze srogością.

— ...Z tego powodu chciałem panu powiedzieć to co wiem i w co wierzę, ponieważ jestem silnie przekonany, że sąd przysięgłych pomylił się. Dziękuję panu, że pan słuchać mnie raczy. Obym zdołał natchnąć pana mojem przekonaniem!

Był to mniej więcej wstęp obrony, przygotowanej od kilku dni z Rajmundem. Lecz w ostatecznej chwili Leonard odczuł instynktownie, że jest na fałszywej drodze. Metoda, którą posługiwał się wydała mu się nagle nieudolną, a zwłaszcza niewłaściwą: odgadł, że w umyśle tego cudzoziemca inaczej powiązany był łańcuch myśli i dowodów, że używając starej retoryki Cicerona wzbudzał w nim nieufność i źle go usposabiał, że inne rozumowania mogłyby go przekonać, inne słowa zdołałyby wzruszyć, ale nie umiał ich znaleźć. To poczucie odebrało mu siły, głos zadrżał. Mówił jednakże dalej, zmieniając plan przemowy pod wpływem natchnienia bardzo niestety niepewnego i chwiejnego, lecz które kazało mu porzucić zręczne wybiegi, sztuczki kuglarskie, tak nieraz oddziaływujące na sędziów.

— Od czasu jak tu jesteśmy, staraliśmy się zbadać wyniki śledztwa, wypełnić luki, rozjaśnić ciemne strony, które zapewne nie uszły również pańskiej uwagi. Nic nie osiągnęliśmy. Znaleźliśmy tylko jeden szczegół, lekceważony w ciągu rozpraw, a który mógł być wyzyskanym na korzyść oskarżonej: potwierdzenie drobnego faktu, przytoczonego w jej zeznaniu — z podpisami dwóch przełożonych pensji, deklaracją jednej z uczenic panien Jewell, z której wynika, że projekt spaceru do Kew Gardens pochodził od dziecka, nie od matki. Zkądże bowiem matka byłaby wiedziała, że owa dziewczynka mówiła o Kew-Gardens do Aurelki, jeśliby ta ostatnia nie wyraziła sama chęci zwiedzenia zachwalanego jej przez koleżankę parku? Ten drobny fakt wykazuje przeto, że oskarżona zaprowadziła córkę do Kew-Gardens, ulegając jej prośbom i dowodzi również, że słowa jej bardziej zasługują na wiarę, niż przypuszczano. Poza tem nie znaleźliśmy nic ścisłego, ani nowego. Ale badaliśmy i oceniliśmy świadków, co wpłynęło na ugruntowanie naszej pewności. Ach! gdyby pan widział małżonków Lambeth w ich domu, gdyby pan słyszał jak zmieniają się ich pierwsze wspomnienia, jakiej nabierają wagi, wyrazistości. jak zacierają się sprzeczności bez śladu, mógłby pan osądzić o ile zasługują ich słowa na wiarę.

Ponieważ zatrzymał się, sir Archibald rzekł łagodnie:

— Rozumie pan, że chociażbym doznał podobnego wrażenia, nie mógłbym na niem polegać. Zmuszony jestem wierzyć w uczciwość sędziów, nie ma zaś powodu niedowierzać świadkom bezinteresownym, składającym zeznania pod przysięgą.

— Wiem, wiem. Nie będę się przeto powoływał na bezpodstawność świadectw obciążających oskarżoną, nie mogąc dostarczyć panu sposobu sprawdzenia ich. Ale powtarzam, że wpłynęły na wzmocnienie mojej pewności, spoczywającej zresztą na głębszych i dalej sięgających podstawach. Mam tu na myśli przeszłość nieszczęśliwej kobiety, którą znaliśmy, a której sędziowie nie znali. Niech pan nie zapomina, że ten, co wstawia się za skazaną, jest ojcem ofiary, ojcem, który uchylił się od obowiązku: odczuje pan, jak silne musiało być moje przekonanie, jeżeli mnie tu przywiodło i zmusiło do próśb błagalnych... Niestety! nie miałem na razie tej pewności!... Zwalczałem ją, odpychałem w przystępie cynizmu, którego wspomnienie zatruje mi życie, ale było to naturalnem następstwem pierwszej mojej winy, osamotnienia, w jakiem zostawiłem tę biedaczkę! Jej życie podczas tego smutnego okresu dostarcza mi najlepszych argumentów. Pisywała do mego brata. Obrońca jej odczytał kilka ustępów z tych listów. Doręczę je panu, zaklinając, aby pan je uważnie przeczytał...

Podał ministrowi paczkę listów Franciszki, który powiedział z tą samą niezmienną słodyczą:

— Przeczytam je. Ale z naszego punktu widzenia, przeszłość ma niewielkie znaczenie. Dlatego też pan Lawrence Bell, zdolny bardzo adwokat, nie wiele skorzystał z treści listów. Sądzę, że powiedział to panu.

— Tak, mówił to, ale pojąć tego nie mogę. Czyż nasze czyny nie wypływają z naszych uczuć, ze sposobu bycia? Przyznaję, naturalnie, że wszelkie hipotezy budowane na znajomości charakteru, upadają wobec faktu jawnego, niewątpliwego. Ale kiedy fakt nie jest dowiedziony, kiedy trzeba go wywnioskować z całości wątpliwych zeznań i przypuszczeń mniej lub więcej prawdopodobnych, czy sprawiedliwie jest lekceważyć ścisłe dane przeszłości?... Ta kobieta była dobrą matką. Wśród okoliczności, w których każda inna rozpaczałaby, lub myślała o zbrodni, ucieszyła się nadzieją macierzyństwa. Już wtedy była przedewszystkiem matką, namiętnie rozkochaną matką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dlaczego? Ponieważ podają one dzieciom, jak rodzice z własnej wiedzą młodości, trwale zajmującą i zachęcającą zabawkę i nie leżą jak inne zabawki już po kilkn dniach zapomniane w kącie. Ponieważ przez skrzynki dopełniające **mogą być w każdym czasie systematycznie powiększane,** dlatego bywają dla dzieci coraz **cenniejszemi i umysłowo coraz więeej zachęcającemi;** każda bowiem skrzynka dopełniająca przynosi młodemu i starszemu budowniczemu **zawsze coś nowego i coś lepszego!** Nie powinno przeto pod żadną choinką braknąć kotwicznej skrzynki budowlanej lub kotwicznej skrzynki mostowej. Bliższe szczegóły o rozmaitych kotwicznych skrzynkach i o najlepszym sposobie dopełnień, a także o **nowych układach Saturn i Meteor** znajdują się w nowym ilustrowanym cenniku skrzynek budowlanych, który na żądanie przesyłamy franco. **Kto trafnie chce wybrać i dobrze kupić,** ten niech wpierw przeczyta ten cennik, zawierający zajmujące oceny.

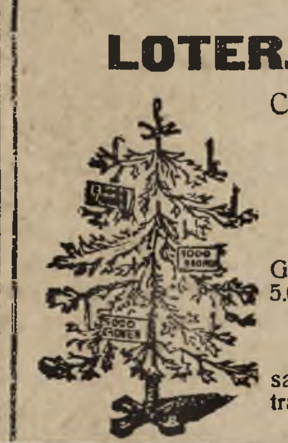
Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i kotwiczne skrzynki mostowe są we wszystkich lepszych handlach z zabawkami po cenie od kor. —·75, 1·50, 3·— i wyżej do nabycia. Kupując trzeba **przyjmować tylko skrzynki ze sławną marką kotwicą,** ponieważ wszystkie inne skrzynki budowlane są **jedynie naśladownictwami Richtera oryginalnego fabrykatu. Kto lubi muzykę,** ten niech też żąda cennika o sławnych instrumentach mnzycznych Imperator i Libellion.

F. Ad. Richter & Cie., kr. nad. i szambelańscy dost.

Kantor i skład: I. Operngasse 16, Wiedeń, fabryka XIII/1 (Hietzing), Rudolfstadt, Norymberga, Rotterdam, St. Petersburg, New-York. 1129

Ostatni tydzień! 3064

LOTERJA ŚWIĄTECZNA.



Ciągnienie nieodwołalnie 29 grudnia 1903.

1.500 wygranych

rozdzielonych na 100 głównych i 1.400 pobocznych wygranych w łącznej wartości

Koron 50.000 Koron.

Główna wygrana 25.000 koron i dalsze dwie po 5.000 i 1.000 koron zostaną na żądanie po strąceniu prawnego procentu wypłacone w gotówce.

Losy po 1 koronie

są do nabycia we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, kolekturach loteryjnych i w Biurze loteryjnem Wiedeń I., Spiegelgasse 15.

---

5 prc. na rzecz Tow. szkoły ludowej

Tutki i Bibułki cygaretowe

„Promień“

chemicznie badane 1128

i za najlepsze uznane

przez Instytut chemiczny c. k. Uniwersytetu lwow.

Wszędzie do nabycia.

5 prc. na rzecz Tow. szkoły ludowej

Klythia



upiększenia i wydelikacenia cery

dla pielęgnowania skóry

Puder

Najbardziej elegancki, toaletowy, balowy i salonowy puder biały, różowy, albo żółty.

Chemicznie analizowany i uznany przez dr. J. J. Pohla, c. k. prof. w Wiedniu. Uznania na piśmie z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki.

Gotlieb Taussig

C. k. nadworna fabryka mydeł toaletowych i perfumeryj w Wiedniu.

Skład główny: Wiedeń I. Wollzeile 3. 4066

Cena 1 puszki 1 złr. 20 ct. Wysyłka za pobraniem, lub poprzedniem przysłaniem należytości.

Składy **we Lwowie: u** Z. Ruckera, P. Mikolascha i Sp., Ferdyn. Gürttlera, Stan. Gabriela, Alojz. Hübnera, Kauczyńskiego i Oberskiego, H. Grünspana, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritza Fleischera juniora; **w Przemyślu:** u M. Bartischana, Adolfa Spachnera, L. Merkela i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Piwo pilzneńskie	**Piwo** ołomunieckie	**Piwo** eksportowe	**Porter** jak **„Ale“ angielskie**
z browaru mieszczańskiego w Pilznie, „Marka BB“, zwane „Perłą piw“, zawdzięcza światową renomę wybornej swej jakości, przez żaden inny browar na kontynencie nie osiągniętej.	z browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu od lat 30 chlubnie znane — tylko wtenczas jest **prawdziwem, jeżeli prócz etykiety i czerwonej banderoli, każdy korek ma na obu stronach wypalony znak (Orzeł) z napisem „Browar mieszczański w Ołomuńcu“.**	z browaru **Piotra Sedelmeyera** w Stanisławowie jest wyrobem krajowym doborowej jakości. Każda flaszka jest zaopatrzona w etykietę z napisem naszej firmy.	z browaru **Piotra Sedelmeyera** w Stanisławowie w butelkach ¼-litrowych jest najlepszym porterem krajowym, o czem łatwo przekonać się można.

Główny skład u firmy 1268

MAKS WIKSEL i SYN

we Lwowie, ulica Krakowska l. 14. — Telefon Nr. 97.

---

10 Medali zasługi i 3 dyplomy uznania

za niezrównane wyroby

KOSMETYCZNE i TOALETOWE.

MAGNOLINA. Skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem MAGNOLINY staje się miękką i delikatną. MAGNOLINA usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk. Cena tego znakomitego środka 3 K.

Olejek taninowy, oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 1 K.

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 h. i 1 k. 60 h.

Woda ateńska do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieży, ożywia, utrwala barwę i połysk. — Flakon 1.60 h.

BRYLANTYNA jest jedynym środkiem, który nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk, nie pozostawiając przytem tłustości. — Cena 1 K.

Olejek chino-taninowy działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki, można spostrzedz porost. — Cena 2.40 h.

Esencja miętowa do płukania ust, oprócz przyjemnego, orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 1 k. i 50 h.

Proszek roślinno-alkaliczny do czyszczenia zębów. Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i próchnienie zębów. Pudełko 60 h i 1.20 h.

22

Jan Ihnatowicz

LWÓW, ul. Sykstuska 25, — plac Marjacki 11.
w KRAKOWIE Sukiennice l. 20, — PRZEMYŚL ul. Franciszkańska l. 24.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Herbatę rosyjską

zbioru majowego

poleca Handel

W. ADAMOWICZA

w Brodach na pograniczu rosyjskiem

funt:
- „familijnej“ bardzo dobrej . . . . . 1·40
- „Melange de Moscau“ w oryg. opakow. 2·50
- „Imperial“ Cesarskiej w oryg. opakow. 3·50
- „Okruchów“ z najnow. herbat kwiatow. 1·20

Kawa „CEYLON“ znakomita franco 5 kilo 9·—
Grzybki litewskie aromatyczne 1 kilo zł. 3·20

Zegary pendułowe z muzyką



są ostatnią nowością w wyrobach zegarmistrzowskich. Te francuskie miniaturowe pendułowe zegarki są 70 centimetrów długie. Skrzynka zupełnie jak wzór, z naturalnego orzechowego drzewa, delikatnie polerowana z sztucznie rzeźbioną osadą, wygrywa każdej godziny najpiękniejsze marsze i tańce. Cena ze skrzynką i opakowaniem **tylko 8 złr.** Taki sam zegar bez przyrządu muzycznego, jednak bijący godziny ze skrzynką i opakowaniem **tylko 6 złr.** bijący jak wieżowe **złr. 6·50.** — Te zegary nie tylko idą doskonale pod gwarancją, ale są też wskutek wspaniałego wyglądu prawdziwie pięknem eleganckim umeblowaniem. Budzik z dzwonkiem i oświetloną w nocy tarczą **złr. 1·70** Budzik z muzyką grający zamiast dzwonienia **złr. 6·—** Niklowy remontoir **złr. 2·50,** Prawdziwy srebrny remontoir z podwójną kopertą **złr. 5·—.** Wysyłka tylko za zaliczką. Niekonweniujące przyjmuje się napowrót, pieniądze zwraca się, dlatego nie ma ryzyka.

Duży, ilustrowany cennik zegarków, łańcuszków i pierścionków gratis i franco.

Józef Spiering, Wiedeń 1062

I. Postgasse Nr. 2—20.

Już otrzymał świeże

Towary Świąteczne

jak: Migdały, Rodzynki, Figi, Orzechy łuszczone, Cykatę w najlepszym gatunku i t. p. i poleca takowe

po cenach najniższych

Tylko handel 8168

Leonarda Soleckiego

we Lwowie,

przy ulicy Batorego l. 2.

Skład i pracownia

Futer



Feliksa i Juliana

Lubelskich

we Lwowie

przy ulicy **Wałowej l. 3.**

Polecamy na sezon zimowy swój zapas FUTER w skórach, jakoteż gotowe

Futra damskie i męskie,

oraz kołnierze, boa, zarękawki, czapki, baranice i wiele innych rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzączch.

Zarazem utrzymujemy **doskonałe SUKNA** do pokrycia futer i sprzedajemy wszystko po **możliwie najniższych cenach.** 8157

Cenniki ilustrowane **gratis** i franco.

Hotel Bristol — Teatr rozmaitości

I piętro. Codziennie występ ulubionego polskiego komika B. Bronowskiego i nowe senzacyjne komedje. 1265

---

30 dni na próbę

wysyłam każdemu prawdziwy Böhnela systemu Anker Roskpf patentowany zegarek i zobowiązuję się po upływie 30 dni przyjąć go napowrót a zapłaconą należytosć bez żadnego odciągania natychmiast zwrócić.



tylko zł. **2·50** razem z łańcuszkiem i futerałem.

Prawdziwy Böhnela systemu Anker

Roskopf patent. zegarek

antimagnetyczny

z patentowaną emaliowaną tarczą do nakręcania raz na 36 godzin, w czarnej eleg. kopercie z łańcuszkiem i futer. imit. stalową, lub niklową oprawą, zupełnie podług narysowanego wzoru, są jedynym, nadzwyczaj silnym, a wskutek regularnego biegu, najulubieńszymi zegarkami, szczególniej dla ck. oficerów, urzędników kolejowych, żandarmów, straży skarbowej, konduktorów, maszynistów i dla każdego, ktory potrzebuje silnego i wytrzymałego zegarka. Do każdego zegarka dodaje ię gratis ładny, niklowy łańcuszek z kółkiem, karabinkiem, z brelokiem i futerałem tak, że zegarek z łańcuszkiem i futerałem kosztuje **zł. 2·50.** — Przy odbiorze 5 sztuk zł. 2·25. **10 sztuk 1 sztuka gratis.** —

Pisemna gwarancja 3 letnia. — Wysysyłka zaliczką jedynie prawdziwa i największa fabryka i skład zegarków Roskopfa

Max Böhnel, zegarmistrz we Wiedniu, IV. **Margarethenstrasse 48/32,** dostawca c. k. urzęd. państw. Założony w r. 1840.

Ostrzeżenie! Oświadczam tu publicznie, że wszystkie pod nazwą amer. lub szw. anker Roskopf zegarków z plombą lub bez są lichem naśladownictwem, których to blaszanek dostarczyć mogę za zł. 1·70. Proszę dlatego zwracać na nazwisko Max Böhnela zegarmistrza, wszystkie inne można śmiało zwrócić. Ten sam zegarek z portretem cesarza, Jego św. Piusa X lub pięknymi widokami o 50 ct. droższe.

Ostatnie nowości!!



Nadszedł świeży transport

najnowszych lornetek



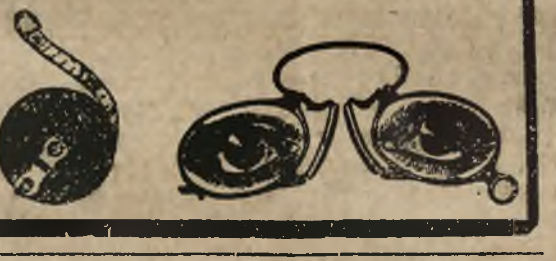
w dużym wyborze i w najnowszych wzorach. Ceny najniższe (z perłowej masy od 8 złr.)

Kopernicki i Syn

optycy i mechanicy, 1037

Lwów, plac Halicki l.





KSIĘGARNIA

skład i wypożyczalnia nut muzycznych

oraz

główna ekspedycja pism perjodycznych

Seyfartha i Czajkowskiego

we Lwowie, Rynek 24

poleca

NA GWIAZDKĘ

Piast zabawa historyczna podług Assarmota, Hofmanowej, — ułożyła Zofja D'Abancourt. Z tablicą kolorowaną, z rysunkami Dębickiego, J. Kossaka i książeczką objaśniającą. Cena kor. 3.

Wielki wybór książek

ozdobnie oprawnych, w językach polskim, niemieckim i francuskim. 1255

Funt pomadek 60 centów, karmelków 40, czekoladek 1 zł., cukrów deserowych 80, cukrów na choinkę guldena. Strucle, to ty od korony. Ciastka, paczki po 3 centy, poleca cukiernia

Troczyńskiego, Lwów
ulica Fredry. 1212

Moja prawdziwa woda kolońska

dystelowana podług oryginalnej recepty, wynalazcy mojego pradziada

Ostrzeżenie!

Każdego, kto moją „markę ochronną“ naśladuje, sądownie ścigać będę.

Johann Maria Farina

Köln. Jülichs-Platz Nr. 4, patent. dostawca Jego Apost. Mości Franciszka Józefa I., ces. austr. i król. węg.. jak też i wielu innych c. i k. dworów. Do nabycia w aptece Z. Ruckera, oraz we wszystkich aptekach, droguerjach, handlach galanteryjnych i perfumerjach. Gen. zastępca dla Austrji Węgier i Rosji

JÓZEF GOLIGER, — Lwów. 1157

Założony w roku 1862. **Telefon nr. 584.**

RUDOLF GEBURTH

c. i k. nadworny maszynista

Wiedeń, VII. Kaiserstrasse 71, (Ecke der Burggase)

Największy i najobfitszy skład wszelkiego rodzaju

Pieców do palenia

7039

w najskromniejszem i najwytworniejszem wykonaniu, nadzwyczajne, w każde barwie, ognisto emaillowane, w niklowych ozdobach

Regulacyjne piece od 15 koron i wyżej.

Piece do gotowania i Piece maszynowe każdej wielkości.

Najlepsze piece gazowe i kominowe czarno emailowane.



Żelazne kaflowe piece do ogrzewania dwóch i trzech pokoi.

Patentowane przybory do pieców glinianych.

Aparaty szuszarniane. — Piece piętrowe.



Krajowa pracownia

ornatów, sztandarów i skład szat kościelnych

oraz wszelkich artystycznych haftów ręcznych

M. Komoniewskiej i J. Głuchowskiej

we Lwowie, ul. Akademicka l. 12

poleca: 1050

Wielki wybór jedwabi, złota, włóczek, kanw i wszelkich przyborów do haftów. — Cenniki i kopie listów pochwalnych wysyłamy gratis.

Jan Jarzyna

jubiler i złotnik

we Lwowie pl. Marjacki

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Kawiarnia Amerykańska

155

przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 we Lwowie

Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godz. 9-tej wieczór.

Ważne dla właścicieli lasów!!

Kupuje się każdego roku począwszy od października do kwietnia r. n. z świeżego ścięcia różne gatunki drzewa materjałowego (kręglaki) każdej ilości a mianowicie: grabowe, jaworowe, klonowe, osikowe, dębowe, jasionowe, 1051 bukowe, lipowe i t. — Wiadomość pod „Drzewa“ udzieli

Biuro dzienników Buchstaba. (Pośredników nie wyklucza się).